Nr. 15—16 LWÓW, 1 SIERPNIA 1939 ROK LX



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Nr. 15—16 LWÓW, 1 SIERPNIA 1939 Rok LX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

ZBRATANIE MYŚLISTWA POLSKIEGO Z WĘGIERSKIEM

Inicjatywa spotkania się myśliwych obu Państw na uzyskanej świeżo wspólnej granicy wyszła od Węgierskiego Związku Myśliwych im. św. Huberta. Spotkanie to odbyło się w dniu 25 czerwca br. na Przełęczy Tucholskiej w miejscu, gdzie dnia 16 marca pierwszy patrol węgierski zetknął się z naszemi oddziałami wojskowemi.

Prezes M. T. Ł. Juljusz hr. Bielski, który na przewodniczącego naszej delegacji był desygnowany przez Radę Naczelną P. Z. Ł. przekazał, z powodu chwilowego niedomagania, tę funkcję Andrzejowi ks. Lubomirskiemu, wiceprezesowi P. Z. Ł. i M. T. Ł. W skład naszej delegacji oficjalnej wchodzili pp.: Maurycy hr. Potocki, wiceprezes Związku i członkowie Rady Naczelnej inż. Herman Knothe, Jan Koźmian i inż. Tadeusz Sroczyński, wiceprezes M. T. Ł.

Wojskowość po naszej stronie reprezentowali: gen. Łukowski, ppłk. Zientkiewicz i major Dembowski, komendant bataljonu K. O. P. „Skole“, a władzę cywilną dr. Jan Stefanicki, starosta stryjski. W orszaku delegacji oficjalnej znaleźli się też liczni nasi myśliwi, jak: obaj baronowie Groedlowie, właściciele lasów i dóbr skolskich, dyr. Geza Roboz, inż. Juljusz Misiołek, Roman i Adam hr. Bielscy, Aleksander Sękowski, prof. Rudolf Wacek, dyr. Rusin, inż. Br. Welczer, A. Sander, T. Hulimka, J. Rylski, inż. Br. Waydowski, Tadeusz Jędrzejowski i wielu innych.

Delegacji węgierskiej przewodniczył Arcyksiążę Józef Franciszek, prezes honorowy Związku św. Huberta, a w skład jej wchodzili dr. Szadecky, Kardoss tegoż Związku Prezes urzędujący, gen. dyw. Szuecs, gen. Csécsy - Nagi Imre, hr. Festetic tudzież nadżupan Sekeshazy Soltan. Udział innych myśliwych węgierskich był też bardzo liczny.

Uroczystość rozpoczęła się podniesieniem flag polskiej i węgierskiej na wysokie maszty wkopane na granicy. Akt ten dokonany był przy dźwiękach hymnów państwowych obu stron, podczas czego oddziały wojskowe prezentowały broń.

Następnie odprawioną została przez kapelana wojsk węg. msza św. polowa przy ołtarzu ustawionym przy strażnicy naszego K. O. P. W czasie mszy śpiewały chóry polskiej dziatwy szkolnej.

Nastąpiło potem odsłonięcie tablic marmurowych wmurowanych do podstawy masztu flagi węgierskiej. Tablice te fundował Węgierski Związek Myśliwski.

Przemówienia oficjalne nacechowane wzajemną przychylnością i serdecznością wygłosili: dr. Szadecky, arcyksiążę Józef Franciszek, książę Lubomirski i gen. dyw. Szuecs. Arcyksiążę w swem przemówieniu zwrócił się też w języku ruskim do ludności miejscowej, zapewniając ją o przychylności sfer rządowych węgierskich i węgierskiego narodu dla jej kulturalnego rozwoju. Przemówienie księcia Lubomirskiego wygłoszone w połowie po polsku, w połowie po francusku było zwięzłe, piękne i rzeczowe. Oficjalną część uroczystości zakończyła defilada oddziałów wojskowych obu stron, przyczem podziwiano powszechnie wspaniałą postawę kompanji naszego K. O. P. W defiladzie wzięła też udział jednolicie umundurowana straż lasowa i łowiecka Państwa Skole, doskonale się prezentująca.

Około godziny 1 na zaproszenie strony węgierskiej podążył długi korowód samochodów, wspaniałemi serpentynami 14 *km* na stronę węgierską do kasyna wojskowego w Vereckach na wspólny obiad. Zadzierżgnięte już na granicy miłe stosunki między myśliwymi bratnich narodów stały się tu przy winie węgierskiem i przy muzyce przygrywającej skoczne czardasze nader serdeczne. Licznym toastom oficjalnym lub już mniej oficjalnym towarzyszyły frenetyczne oklaski, okrzyki „Niech żyje“ i „Eljen“, a często chóralne śpiewy, świadczące o przychylnem ustosunkowaniu się biesiadujących do wyrażanych przez mowców życzeń.

Krążyła też księga pamiątkowa, w której uczestnicy na prośbę Węgrów składali swe podpisy, a częste też były wypadki wymiany odznaki P. Z. Ł. lub małopolskiej kozicy na odznakę Węgierskiego Związku św. Huberta, w postaci główki jelenia na tle emaljowanem.

A. Sander.

Kalendarz myśliwski na miesiąc sierpień

(w opracowaniu A. Sandera)

W sierpniu wolno polować na sarny - kozły, dziki, ptactwo wodne i błotne, nie wyłączając dzikich łabędzi, dzikich gęsi i bataljonów, a nadto na wilki, lisy, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze i krogulce, a od dnia 16 także na inne ptactwo drapieżne i krukowate, z wyjątkiem jednak puhaczy. Od tego też dnia wolno polować na jarząbki, słonki, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły i paszkoty, a wreszcie na cietrzewie - koguty, na te ostatnie jednak z wyjątkiem województw wileńskiego i nowogrodzkiego.

Szczególną uwagę należy zwrócić na to, że w skutek rozporządzenia Min. Rolnictwa i R. R. z dnia 30 listopada 1938, Nr. 97, poz. 653 Dz. U. R. P., nie wolno w sierpniu w żadnej części Polski polować na cietrzewie - kury tudzież na pardwy, gdyż tem rozporządzeniem został czas ochronny dla tego ptactwa przesunięty do 31 sierpnia włącznie.

ZAWODY STRZELECKO - MYŚLIWSKIE
MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

W dniach 29 i 30 czerwca odbyły się na strzelnicy garnizonowej we Lwowie doroczne zawody myśliwsko - strzeleckie Małopolskiego Tow. Łowieckiego. Zawody te stały tak pod względem ilości jak i jakości zawodników na bardzo wysokim poziomie, świadcząc, że ten szlachetny, a tak w obecnej dobie potrzebny sport, znajduje w południowych województwach należyte zrozumienie. Nienotowana dotychczas frekwencja była przyczyną, że mimo sprawnej organizacji zawody nie mogły być w jednym dniu ukończone i trzy konkurencje musiały być przeniesione na dzień następny, t. j. 30 czerwca. W pierwszym dniu strzelano od godziny 8 do 20, w drugim dniu od 10 do 18. Imprezę tę zaszczycili swą obecnością przedstawiciele władz wojskowych, Dyrekcji Lasów Państwowych, Klubów Myśliwskich itp. Pocieszającym dla nas objawem było wzięcie udziału w zawodach pp. oficerów z p. majorem dypl. Zemankiem i znanym a tak wysoko cenionym wielokrotnym mistrzem kapitanem Borzemskim. Wszyscy zawodnicy okazali wysokie wyrobienie sportowe, a w wypadkach nieporozumienia przyjmował protestujący bez szemrania ciężki nieraz, jednak sprawiedliwy wyrok głównego sędziego zawodów, por. Nowosada, specjalisty w tych sprawach. Nagrody w imponującej ilości 54, jakościowo pierwszorzędne, umożliwiły nagradzanie dalszych miejsc w niektórych najliczniej obsadzonych konkurencjach aż do ósmego, co umożliwiało zdobywanie nagród nie tylko czołowym zawodnikom.

Wyniki:

I. Strzelanie z pistoletu dowolnego do sylwetki olimpijskiej na odległość 25 m.

1. Kpt. Borzemski 191/200, nagroda p. gen. Fabrycego — kryształowa popielnica.
2. St. Faliszewski 188/200, nagroda Państwa „Skole“ — neseser.
3. T. Sulewski 187/200, nagroda S. A. „Lignoza“ — 300 spłonek.
4. M. Wagner 187/200, nagroda M. T. Ł. — pistolet.

II. Strzelanie do rzutków w klasie A. (50 rzutków).

1. Barański Tadeusz 45/50, nagroda prezesa M. T. Ł. Jul. hr. Bielskiego — puhacz porcelanowy.
2. Wagner M. 42/50, nagroda Wydziału M. T. Ł. — neseser.
3. Mąkomaski Antoni 36/50, nagroda Zakładów Przemysłowych Leszczków — peleryna myśliwska.
4. Horoch br. J. 36/50, nagroda Pow. Rady Łow. Lwów, — zegarek.
5. Tobola 35/50, nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych Lwów — torba myśliwska.
6. Bojanowski 34/50, nagroda inż. W. Lederera — dwie flaszki starej starki.
7. Sulewski T. 31/50, nagroda Państw. Wytwórni Prochu Pionki — 100 naboi śrutowych i 100 spłonek S. A. Lignoza.

III. Strzelanie do rzutków w klasie B. (30 rzutków).

1. Makomaski Władysław 25/30, nagroda Izby Przem. Handlowej, Lwów — waliza skórzana.
2. Barański Eustachy 24/30, nagroda inż. Sroczyńskiego — popielnica ze słoniem.
3. Rzeszotarski Andrzej 22/30, nagroda dr. St. hr. Tyszkiewicza — papierośnica srebrna.
4. Paliszewski Z. 21/30, nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych Lwów — manierka.
5. Inż. Różański 18/30, nagroda inż. W. Lederera — dwie flaszki starej starki.
6. Cich St. 17/30, nagroda Rzeszotarskich — sowa z bronzu.
7. Georgeon W. 16/30, nagroda Państw. Wytwórni Prochu Pionki — 100 naboi śrutowych.

IV. Strzelanie przez lunety do tarcz stałych odległość 225 m.

1. Dmytrach E. 45/50, nagroda p. Wojewody dr. Biłyka — kryształ.
2. Pieńczykowski St. 43/50, nagroda Banku Cukrownictwa — zegarek.
3. Wagner M. 43/50, nagroda Zakładów Przemysłowych Leszczków — pled.
4. Faliszewski St. 42/50, nagroda Państw. Wytwórni Prochu Pionki — 100 naboi śrutowych i S. A. Lignoza — 100 spłonek.
5. Szejnberg A. dr. 42/50, nagroda M. T. Ł. — popielnica kryształowa.

V. Strzelanie do ruchomego dzika o 12 pierścieniach, odległość 75 m, 10 strzałów.

1. Rzeszotarski Andrzej 95/120, nagroda braci Makomaskich — dzik z bronzu.
2. Wagner M. 93/120, nagroda prof. dr. T. Ostrowskiego — patera kryształowa.
3. Polański W. 91/120, nagroda W. hr. Gołuchowskiego — popielnica kryształowa.
4. Makomaski Wład. 90/120, nagroda Centralnej Małop. Kasy Oszczędności — futerał na strzelbę.
5. Paliszewski Z. 86/120, nagroda Firmy Scott i Pawłowski — kordelas.
6. Barański Tadeusz 83/120, nagroda Państw. Wytwórni Prochu w Pionkach — 100 naboi śrutowych.
7. Jaworowski Wł. 80/120, nagroda Firmy Dmytrach — laska.

VI. Strzelanie do ruchomego dzika, strzał podwójny (dublety).

1. Barański Tad. 93/120, nagroda Pol. Zw. Łow. — słoń z bronzu.
2. Barański Eust. 79/120, nagroda M. T. Ł. — zastawa do wódki.
3. Makomaski Wład. 71/120, nagroda Warsz. Ski Myśl. — pistolet.
4. Wagner M. 68/120, nagroda Warsz. Ski Myśl. — laska.
5. Zawidowski S. 63/120, nagroda Pow. Banku Związk. — trąbka.

VII. Strzelanie do ruchomego jelenia (5 pierścieni) odległość 100 m.

1. Sulewski T. 17/25, nagroda W. Polańskiego — patera jaspisowa z bronzowym łosiem.
2. Rzeszotarski An. 17/25, nagroda N. N. — puhar kryształowy.
3. Borzemski kpt. 16/25, nagroda Tow. „Lisowice“, — teka na akta.
4. Makomaski Wład. 16/25, nagroda M. T. Ł. — srebrna papierośnica.
5. Rzeszotarski Feliks 15/25, nagroda Klubu „Ponowa“ — torba myśliwska.
6. Barański Eust. 15/25, nagroda Państw. Wytwórni Prochu Pionki — 100 naboi śrutowych i S. A. Lignoza — 100 spłonek.
7. Barański Tad. 14/25, nagroda Państw. Wytwórni Prochu Pionki — 100 naboi.

VIII. Strzelanie o nagrodę kniei na odległość 50 m do 2 dzików i 2 lisów kulą, oraz 2 rzutków śrutem, wypuszczanych w dowolnej kolejności przez prowadzącego strzelanie.

1. Makomaski Wład. 48/54, nagroda A. hr. Zaleskiego — neseser.
2. Zawidowski St. 44/54, nagroda Związku Ziemian Lwów — papierośnica srebrna.

3. Wagner M. 42/54, nagroda Redakcji „Łowca“ — obraz.
4. Rzeszotarski Feliks 36/54, nagroda Izby Rolniczej Lwów — zegarek.
5. Sulewski T. 33/54, nagroda Tow. św. Huberta — trąbka myśliwska.

IX. Strzelanie do ruchomego zająca z broni śrutowej na odległość 35 m.

1. Barański Eust. 10/10, nagroda E. Zawidowskiego — neseser.
2. Rzeszotarski F. 10/10, nagroda p. prezydenta m. Lwowa — orzeł porcelanowy.
3. Paliszewski Z. 10/10, nagroda dr. A. Sandera — zegarek.
4. Polański W. 10/10, nagroda p. J. Sikorskiego, manierka.

X. Strzelanie do stojącego (znikającego po 4 sek.) **rogacza** na odległość 75 m.

1. Markielowski st. sierż. 44/50, nagroda M. T. Ł. — Diana z bronzu.
2. Georgeon W. 43/50, nagroda p. R. Borck Prekowej — dzik z bronzu.
3. Wagner M. 42/50, nagroda p. J. Madeyskiego sen. — chart z bronzu.
4. Makomaski Ant. 41/50, nagroda Miejsk. Tow. Myśliw. — futerał na strzelbę.

XI. Strzelanie o przechodnią „Nagrodę Żywca“ do dzika ruchomego na odległość 75 m w pięciu przebiegach.

1. Barański Eust. 45/60,

Z powyższego zestawienia widać, że niektóre wyniki są wprost fenomenalne, jak n. p. 48 na 54 możliwych uzyskanych przez p. Makomaskiego w strzelaniu o nagrodę kniei, tembardziej gdy się uwzględni, że p. Makomaski nie strzelał z trzylufka, lecz z dwóch sztuk broni, t. j. śrutowej i kulowej. Również wyjątkowy wynik uzyskał p. Rzeszotarski Andrzej (w wieku lat 15) w strzelaniu do pojedynczego dzika, 95 p. na 120 możliwych. W strzelaniu do dzika w strzałach podwójnych wybili się pięknymi wynikami na pierwszym miejscu p. Tadeusz, a na drugim p. Eustachy Barańscy. Zestawienie wyników wskazuje, że ogólny poziom był rzeczywiście wysoki i że wysokie wyniki uzyskali zawodnicy i na dalszych miejscach.

Wielka wdzięczność należy się ofiarodawcom licznych nagród, którzy mimo ciężkich czasów i potrzeby poważnych świadczeń na ważniejsze cele nie skąpili grosza, czego dowodem jest ilość zebranych przedmiotów, tak cennych i pięknych, że warto się było pokusić o ich zdobycie. Z braku miejsca nie możemy wymienić wszystkich, wspomnieć jednak należy o najpiękniejszych, jak nagroda P. Z. Ł. (słoń z bronzu), prezesa J. hr. Bielskiego (puhacz porcelanowy), prezydenta m. Lwowa (orzeł porcelanowy), Wojewody dr. A. Biłyka (kryształ), A. hr. Zaleskiego (neseser), prof. dr. Ostrowskiego (kryształ), p. Polańskiego (łoś z bronzu), p. gen. Fabrycego (kryształ), Izby Przemysłowo - Handlowej (waliza), cenne i praktyczne nagrody Zakładów Przemysłowych Leszczków (peleryna myśl. i pled) i wiele wiele innych, wymienionych powyżej w zestawieniu. Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach ofiarowała, jak corocznie, nagrody w nabojach śrutowych, a pozatem wydelegowała na zawody dwóch swych znanych zawodników w osobach p. Toboli i Bojanowskiego.

Po pierwszym dniu zawodów odbyło się w górnych salach hotelu Georgea przy licznym udziale zawodników i publiczności rozdanie nagród za odstrzelane w tym dniu konkurencje. Nagrody wręczała p. B. Makomaska, wielka zwolenniczka, choć nieczynna, sportu strzeleckiego. Po rozdaniu nagród w serdecznym i koleżeńskim nastroju zawodnicy i sympatycy nasi spędzili mile czas na wspólnej wieczerzy. Nagrody za strzelanie w dniu następnym wręczono zwycięzcom w lokalu Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

Organizacja zdaniem zawodników była bardzo dobra. Mamy to do zawdzięczenia pomocy wojskowości i Polskiego Zw. Strzelectwa Sportowego, którym to instytucjom składamy na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie. Do powodzenia imprezy przyczynili się swą ofiarną a wydatną pracą: p. starosta Słoński, p. Georgeon, p. dr. Sander, oraz p. M. Wagner, kierownik Warszawskiej Spółki Myśliwskiej we Lwowie, która to placówka handlowa przyczyniła się w wielkim stopniu do rozwoju strzelectwa myśliwskiego nietylko we Lwowie, ale na terenie całej Małopolski.

Najserdeczniejsze podziękowanie składamy za współpracę p. porucznikowi Nowosadowi, prawdziwemu fanatykowi strzelectwa. Jaką jest ta współpraca wie każdy dobrze, kto choć raz miał sposobność być na strzelnicy kleparowskiej w czasie jego tam urzędowania.

A Wam kochani Zawodnicy cześć za to, że nie skąpicie grosza i trudu dla rozwoju ukochanego strzelectwa i że przyczyniacie się do podniesienia sztandaru św. Huberta.

Lwów, w lipcu 1939.

Sekcja Strzelecka M. T. Ł.
Inż. T. Sroczyński
przewodniczący.

ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W BRZOZOWIE-ZDROJU

urządzone dnia 2 lipca przez Powiatową Radę Łowiecką w Brzozowie i Towarzystwo Łowieckie w Brzozowie

I. Strzelanie z pistoletów.

Tarcza: sylwetka ludzka, odległość 20 m, możliwych pkt. 36 (strzelało 14 zawodników).

1. Por. Pitułko, 2 pułk Strz. Podhal. Sanok, pkt. 30 — flakon srebrny, dar A. Tomkiewicza w Brzozowie.
2. Zdzisław Dobrowolski, Brzozów, pkt. 27 — zegarek „Omega“, dar Józefa Buchwalda z Brzozowa.
3. Cechmistro, 2 P. S. P., Sanok, 22 pkt. — flaszka wódki, dar Spółdzielni „Rolnik“ w Brzozowie.
4. Rotm. Ryl, Sanok, 22 pkt. — dyplom honorowy.

II. Strzelanie do dzika ruchomego.

Odległość 50 m, możliwych 25 pkt., strzelało 15 zawodników.

1. Ignacy hr. Potocki z Rymanowa, 23 pkt. — skórzany neseser podróżny, dar A. Tomkiewicza z Brzozowa.
2. Cechmistro, 2 P. S. P. Sanok, 22 pkt. — torba myśliwska, dar Towarzystwa Łowieckiego w Sanoku.
3. Paweł Wiktor z Załuża, 21 pkt. — postument dzika, dar Firmy Zdzisław Robel w Sanoku.

III. Strzelanie do stojącego rogacza.

Odległość 65 *m*, możliwych 25 pkt., strzelało 19 zawodników.

1. Por. Pitułko, 2 P. S. P. Sanok, 21 pkt. — zarękawek myśliwski, dar Towarzystwa Łowieckiego w Brzozowie.
2. A. Tomkiewicz w Brzozowie, 17 pkt. — torba myśliwska, dar dr. Piątkiewicza w Brzozowie.
3. Ignacy hr. Potocki z Rymanowa, 17 pkt. — kaseta z rogów, dar T. Nowaka z Końskiego.

IV. Strzelanie do rzutków.

Stoisko 15 *m* od wyrzutni, zawodnik strzela do 10-ciu rzutków, śrut 3 *mm*, strzelało zawodników 17.

1. Ignacy hr Potocki z Rymanowa, 7 pkt. — worek skórzany na naboje, dar własny.
2. Adam Wiktor z Załuża, 6 pkt. — futerał skórzany na strzelbę, dar Pawła Wiktora z Załuża.
3. Dr. St. Piątkiewicz z Brzozowa, 5 pkt. — zegarek na biurko, dar Tow. Wiertniczego „Grabownica“.

V. Strzelanie małokalibrowe.

Możliwych 100 pkt., (tarcza olimp.), odległość 25 *m*, strzelało 28 zawodników.

1. Zdzisław Dobrowolski z Brzozowa, 92 pkt. — zegarek na rękę, dar Banku Spółdzielczego w Brzozowie.
2. Por. Pitułko, 2 P. S. P. Sanok, 89 pkt. — poduszka skórzana, dar Koncernu Naftowego „Małopolska“.
3. Inż. Adam Smorągiewicz z Krakowa, 80 pkt. — kolekcja papierosów, dar Jerzego Adamskiego z Sanoka.
4. Adam Witor z Załuża, 80 pkt. — dyplom honorowy.

VI. Strzelanie z łuku.

(Strzelało 11 zawodników).

1. Tadeusz Macina z Brzozowa, 87 pkt. — rozpylacz do perfum, dar Firmy M. Trinczer w Brzozowie.
2. Stefan Rysz z Brzozowa, 82 pkt. — dyplom honorowy.

NAGRODA DNIA.

Por. Pitułko, 2 P. S. P. Sanok, — puhar srebrny, dar Przew. Wydziału Powiatowego w Brzozowie dr. Jana Pomianowskiego, starosty w Brzozowie.

NAGRODA PAŃ.

Anna hr. Potocka z Rymanowa — zegarek na rękę, dar Oskara Schmidta z Sanoka.

Organizacja zawodów i kierownictwo w dniu zawodów prowadzone przez łowczego A. Tomkiewicza z Brzozowa. Strzelanie do rzutków odbywało się w czasie ulewnego deszczu, to też temu należy przypisać słabe wyniki w tej konkurencji.

Brzozów, dnia 3 lipca 1939 roku.

A. Tomkiewicz
łowczy powiatowy.

ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W BUCZACZU

Dnia 11 czerwca 1939 r. odbyły się staraniem Powiatowej Rady Łowieckiej na Strzelnicy P. W. i W. F. w Buczaczu zawody myśliwskie w czterech konkurencjach, a to do rzutków, dublet do dzików, pojedyńczy dzik i rogacz.

W zawodach uczestniczyło 18 myśliwych. Komisję sędziowską stanowili pp.: Stanisław Janicki kpt. w st. sp., inż. Władysław Stobiński i Jan Wieczffiński, podłowczy powiatowy.

Piękne nagrody wręczyli zawodnikom p. Barbara Makomaska i starosta powiatowy Adam Fedorowicz.

Wyniki zawodów:

Rzutki. Konkurencja 30 rzutków w trzech serjach po 10 — odległość 15 metrów.

I miejsce: p. Antoni Makomaski, łowczy powiatowy 20/30 pkt. Nagroda Bronz — dar Stefana hrabiego Badeniego z Koropca + 100 naboi śrutowych Fabryki Pionki.

II miejsce: p. Władysław Makomaski z Równego 18/30 pkt. Nagroda Bronz — dar Antoniego Makomaskiego z Medwedowiec + 100 naboi śrutowych Fabryki Pionki.

III miejsce: p. Marta Bohdanowiczowa z Dżurowa 16/30 pkt. Nagroda Władysława Makomaskiego z Równego — manierka myśliwska + 100 naboi śrutowych Fabryki Pionki.

IV miejsce: p. Michał Sonelski z Tarnopola 15/30 pkt. Nagroda Futerał na strzelbę — dar Warszawskiej Spółki Myśliwskiej Oddział we Lwowie

Nagrodę przechodnią w formie Puharu Srebrnego — ufundowaną przez JWP. Stefana Bohdanowicza z Dżurowa dla zawodnika, który w ciągu trzech lat na zawodach w powiecie buczackim w strzelaniu do rzutków osiągnie największą ilość punktów — zdobył na rok 1939 p. Antoni Makomaski z Medwedowiec, łowczy powiatowy.



Juljusz Kossak: SIERPIEŃ
Z cyklu: „Rok myśliwca"
(do tekstu Wincentego Pola)

WINCENTY POL
„ROK MYŚLIWCA"

S I E R P I E Ń

ZEGAR NIEBIESKI NA SIERPIEŃ

Rok się przeważył i dnia już ubywa,
Coraz mniej kwiatów dostać już z ogrodu,
Lecz mleczna droga coraz jaśniej spływa
Ku południowi od małego wschodu.
Pysznie się snuje po niebie jej wstęga
I coraz większem światłem się nawodzi,
Gdy przez południk na niebie przechodzi,
Lecz czaszki niebios jeszcze nie dosięga.
P a n n a stanęła już na żytnim łanie,
To chór żniwiarek rankiem przy niej stanie,
I gdy przepiórka pod garście przypada,
To L i s do G ę s i na niebie się skrada.
Gdzie rąb mlecznicy nad małym zachodem,
S t r z e l e c z wieczora wysunął się przodem
I łuk napiąwszy na swe gody czeka ;
Bo ledwo z łanów P a n n a sprzątnie zboże,
To już i łowów pora niedaleka,
I trąbka zagra w polach i na borze.
W prawo od strzelca wyżej na zachodzie
Stoi W ę ż o w n i k , a w tym samym pasie
O r z e ł wyleciał już z gniazda w tym czasie
I ponad ściernią buja w rannym chłodzie.
Więc nieco niżej, a od Orła w prawo,
Na tle Mlecznicy W ą ż się kłębem toczy
I gwiazdy świecą w ogonie jaskrawo,
A dalej jeszcze B y k po ścierni kroczy.
Pomiędzy Wężem, co się zjadle wspina,
A na zachodzie A n t i n o a stopy,
Jest zawieszona zwycięska J a n i n a ! [1])
I z gwiazd się biorą do chwały pochopy.
Na małym wschodzie W o d n i k już podchodzi,
Co mokre chmury i mgły z sobą wodzi;
Pod nim znak R y b y, dalej P e g a z pędzi,
Od niego B a r a n w prawo o dwie piędzi,
W lewo W i e l o r y b ; bo kiedy niestanie
W polach już zboża, a po lesie grzybów,
Ani łabędzia na ciepłym limanie,
Pocznie się w morzach połów wielorybów.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE

Sierpień, to miesiąc żniw. Im bardziej dochodzi zboże, tem więcej krząta się ptactwa i drobnych zwierzątek około źrałych kłosów. Jakoż w tym czasie porastają sporo wywiedzione gniazda ptaków; stare, wypierzywszy się, porosły na nowo i są tłuszczem oblane, a wszelkie zwierzątko żyjące ziarnem dobrze ogładzone i świecące, krząta się około zbierania zapasów na jesień i zimę.

Żniwa nadają zupełnie inny ruch ptactwu, które aż dotąd falą zbóż zakryte, swobodnie sobie bujało. Skoro tylko zadzwoni sierp w łanach, skoro tylko ozwą się głosy i śpiewy żniwiarzy, pierzcha od tej obławy wszelka płocha ptaszka, podrywa się z pod nogi, albo ciekąc cichaczem, uchodzi ku przeciwnej stronie, lękając się nie tyle jeszcze samych żniwiarzy, ile raczej gołej ścierni i drapieżnych ptaków, które się w ślad żniwiarzy ważą nad złocistą ściernią.

Najpierwsze wynoszą się stąd stróżliwe dropie w otwarte obłogi i jałowe pagórki, a przepiórki, ciekąc i wodząc częstokroć jeszcze ostatnie gniazda, uchodzą zwolna tylko przed żeńcami. Zrazu znajdzie się jeszcze przytułek i pod garściami, i pod snopem, i pod półkopkiem, i nocą nawabiają kwoki drobne pisklęta. Ale kiedy już dograbek i obżynek przejdzie całe łany, a wóz pawężny zwiezie dostatek do stodoły; kiedy pierwszy chłód schodzącego lata pociągnie po ścierniu, wówczas rozproszyło się już całe ptactwo aż dotąd w zbożach żyjące i poczyna się zbijać w gromadę, ściąga się około gumien, przysiada po drogach, po których zwieziono zboża, lub szuka miedz, krzakami porosłych zboczy, nieskoszonych jeszcze owsów, niewyżętej jeszcze hreczki, łanów kukurudzy i ziemniaków.

Z końcem żniwa spadają wędrowne siewki, przypadając stadem na pokosach, po drogach i tokach, a nocą zbijają się stada dzikich gęsi i kaczek, szukając żeru na pokosach owsa i hreczyska. Dniem zaś zbierają się z okolicznych gniazd bociany i krążąc wysoko wielkiemi kołami, gotują się już do drogi za morze.

To śmiałe szybowanie bocianów, które się w locie swoim coraz wyżej wznoszą, w wielkie zebrane gromady, ma coś dziwnie uroczystego w sobie. Często jeszcze spadają na łąki, ale trzymają się już od swych gniazd zdaleka, dumając i radząc o przyszłej żegludze, aż sąd odbywszy w końcu przed drogą rozszarpią jednego z pomiędzy siebie w mgnieniu oka, a potem z wielkim krzykiem wzbijając się w górę, zawiązują się w klucze i ciągną do cieplic.

Wiele ubywa już wdzięku widokom sielskiej natury, gdy bociany odlecą, gdy klekotu ich nie słychać z nad gniazda, a okazałego żeglarza powietrznego zabraknie dla oka. Wieniec ciernisty bocianiego gniazda biorą w posiadanie wróble na zimę i ścielą sobie mieszkalne gniazdeczka, a smutny po bagnie długo jeszcze chodzi jedynak bocian, pozostały od pary z zabitym, aż go co zje lub porwie, lub aż w końcu zlitują się nad nim chłopaki i zabiorą banitę do dworskiej kuchni na zimę.

Wiele także ubywa już wdzięku, gdy wieczorne kruczenie żórawi od wierzchowiny, stawów lub łąk leśnych nie dolatuje ucha, gdy zabraknie podniosłego głosu ich kruczenia i wesołych tańców wieczornych.

W gromady i stada zbite ptactwo płoche trzyma się bardzo trwożliwie i przeciąga samotne pustkowia, przypadając tylko chwilowo na obrosłych przyczółkach, na samotnych czubałkach pagórków, lub miedzach podszytych jagodami, jałowcem, głogiem i tarniną, gdzie czuje się bezpieczne od drapieżnego ptactwa.

Baczne oko dośledzi w tym czasie niezwykły ruch drobiu i domowego ptactwa i niezwykły ruch ptactwa wo-

[1]) Tarcza Sobieskiego.

dnego. Skoro tylko półkopki rzędami staną po poletkach i łanach, wyrusza w pole cały drób, który się aż dotąd trzymał obejścia albo błonia wioski i od wiosny nie przeszedł ani płotu, ani kołowrotu. Kury idą w tym jedynym czasie daleko w pola na pokłosie: gęsi wiejskie zbierają się w wielkie stada, a stróżliwe gęsiory obmyślają jakby tu przejść kołowrot, który teraz niepilnowany, stoi już otworem.

Statecznie ciągną te stada, póki nie dojdą do kołowrotu; lecz przebywszy kołowrot, podnoszą się z krzykiem niekiedy w powietrze i spadają na ściernie pomiędzy półkopki, a nim się pokłosie skończy, porastają młode gęsi tak sporo, że młodych od starych rozróżnić nie można. Nawet kaczki domowe cieką rowami i bruzdami w pola, a choć nie pogardzają ziarnem, chwytają raczej polne koniki, gąsienice i ścierniowe pająki, które w tym czasie odnowiwszy gniazdo, roją się w słonecznej ścierni. Na kapuśniskach opierają się ostatecznie kaczki, gdzie żer gąsienic je zwabił. Najwcześniej wracają kury do domu, po nich kaczki, a po bydle dopiero wracają gęsi białemi, wielkiemi stadami i rozchodzą się po ulicach wioski, odwiedziwszy wprzód jeszcze stawy lub jeziorka.

Kiedy w polach kopno, to i wesoło. Okolice od wiosny niewidziane odkrywają się oku po wyżęciu zboża; złota ścierń połyskuje w rosie i cały krajobraz się zmienia, bo bydło ciągnie przez ściernie, a konie pasą się na skoszonej łące, której nie puszczono w otawę.

Z każdym dniem więcej swobody dla ruchów ptactwa i bydła, które bez szkody ze ściernia na łąkę, z łąki na ściernie przechodzi. Przez całą wiosnę i całe lato po miedzach i krzakach, po wiklinach i lasach, po wiejskiem błoniu lub jałowym ugorze pasiony statek zbiera się teraz w otwartych polach, a o chłodnym poranku lub wieczorze wznoszą się dymy z polnego ogniska, przy którem się kupią, grzeją i pieką ziemniaki pastuszki.

Już też pod koniec sierpnia poczyna się siew bartłomiejski i w rąbki składa pług świeżą skibę. Za pługiem żywi się pies wsiowy i spadają pierwsze wrony, mało przez lato widziane, zbierając to, co się wykłuwa z ziemi po odłożonej skibie. Psy też wiejskie poczynają się ogładzać w tym czasie, bo i dla nich przednówek skończony, kiedy nowy chleb w chacie, a wrony nabierają zuchwałości, przekomarzając się z psami za oraczem, że się nie boją potem psa na obejściu, gdy je jesień spędza do wioski, i przejeżdżają się nawet wierzchem na świni.

Taki sam ruch poczyna ożywiać i ptactwo wodne, gęsi i kaczki dzikie, które aż dotąd lęgły po niedostępnych kaczyńcach i przerosłych spławach, porzucają pielesz swoją i przenoszą się na wielkie stawy i jeziora, spadając na otwarte halawy, nie obrosłe trzciną i szuwarem. Kaczki, które się po drzewach, w zapadłych i nieprzystępnych łąkach gnieździły, szukają teraz wielkich i otwartych zwierciadeł wód, trzymając się zawsze wszakże na halawach, opodal brzegów i grobel. Zrazu nie łączą się te stada z sobą, lecz każde gniazdo wodzą z osobna kaczory i gęsiory, aż nareszcie silniejsze przemogą i ład uczynią w tych stadach.

Gwar tego ptactwa jest od świtu wielki i zdaleka słyszany. Niespokojnie zrywa się tu i ówdzie stadko i wraca do miejsca gniazdowiska swego, albo szuka w nowej i nieznanej sobie okolicy żeru, samotnych oparzelisk, lub stepowych i leśnych jeziorek. Stąd krzyżują się tu te stada w różnych kierunkach w ciągu dnia całego, niepokoją się, nie mogą się zgodzić z sobą na otwartych wodach, wzbijają się wysoko i rozpatrują się w całej okolicy, strzegąc się strzału.

Wrzawa ptactwa wodnego o świcie na otwartych wodach (które nieraz dosłownie biorąc zaczernia całą powierzchnię wód), jest głosem natury na sierpień. Towarzyszy mu zawsze jeszcze hukanie bąka wodnego i przenikliwy śpiew i świegot wodnych drozdów, które teraz obsiadłszy trzciny całemi gniazdami, straszliwie hałaszą. Nad błoniami i łozami ważą się szpaki w coraz większych chmurach i w tym miesiącu jeszcze podziwiać trzeba i zwroty tej chmury, i szybowania powietrzne, których jak na komendę kształty, wielkość i kierunek zmienia, jak gdyby czarodziejską różdżką kierowana.

Wszelka ptaszka czuje się arcyswobodną w tym czasie; po odnowieniu gniazda, po wyżywieniu młodych, upierzona na nowo i oblana, używa swobody ruchów i ćwiczy w locie swe siły, zbijając się w wielkie gromady.

Tę samą swobodę widać i w ruchach bydła po żniwie.

Polowanie jest zawsze i w tym miesiącu na łodzi i po błotach na wodną i błotną ptaszkę, której małe i wielkie ciągi obudzają czujność myśliwego; w żadnym czasie nie jest też ta zwierzyna lepszą i więcej oblaną. Na łodzi o świcie przebija się myśliwy przez oczerety ku odkrytym halawom. Czem dzień gorętszy, tem lepiej dosiada kszyk i dubelt na błocie, zwłaszcza po deszczu, albo na przyparek, a wieczorem ustawiają się myśliwi wzdłuż grobli, albo po brzegach stawów i jezior, gdzie kaczki stadami i dosyć nisko ponad ziemią na nocne ciągną żerowiska. Polowanie tego rodzaju jest bardzo wdzięczne. Do zorzy wieczornej padają strzały i kilku myśliwych pali nieraz do tego samego stada. Do północy prawie słychać nieustanne wachlowanie skrzydeł w powietrzu. Robią się też w tym czasie zasadzki przy półkopkach na dzikie gęsi, a na wczesnych hreczyskach na kaczki, gdzie ptaki te nocą chmurami spadają.

Dziki trzymają się gąszczów, ale w lasach skrajnych, które o uprawne łany graniczą. W czasie gorącym szukają w leśnych błotach barłogu. Wodzące samury chodzą jeszcze z warchlakami z osobna. Jałowe loszki, podświnki i wycinki trzymają się hurtu. Stary odyniec chodzi jeszcze z osobna, ale wpada już niekiedy na chwilę do stada.

Jelenie i sarny trzymają się także w skrajnych przylaskach, albo w polnych gajach, wychodząc w zboża, szczególniej, gdy im owad leśny dokuczy. W gorącym czasie szukają łanie i sarny żywych samotnych źródeł i zbierają się przy nich stadkiem, szczególniej o ranku i wieczorze; w czasie zaś skwarnego południa układają się w cieniu na ziemi, szukając chłodu, i drzemią spokojnie obok cieląt w miejscach tych głównie, gdzie dwa zioła rosną: jeleni język i turzyca, bo z nich najmłodsze odgryzają listki.

Zające robią sobie w tym czasie nory na północnej stronie w oraninie, szukając chłodu, albo zakopują się w świeżej skibie głęboko i mają młode drugiego miotu.

*

Cietrzew z samicą i młodemi trzyma się w wielkiem ukryciu i bardzo cicho w gęstwinach. Skowronki poczynają się pierzyć. Kuropatwy trzymają się z młodemi w jarych posiewach późniejszych i szukają źródeł w czasie upałów po obrosłych zboczach.

Jarząbki trzymają się wielkich, chłodnych gąszczów i obsiadają najniższe gałęzie drzew całemi gniazdami, strzegąc się drapieżnego ptactwa.

Po św. Bartłomieju poczynają się walne łowy na jelenie i kozły, które w tym czasie są najlepsze. Rogacze idą tu jeszcze na strzał. Rozpoczyna się także polowanie na borsuka, który jest najlepszy w tym czasie, tak pod względem skóry, jak sadła; stąd też poczyna się tu polowanie na niego z jamnikami na jamach, na zasadzkę nocną przy utkanych jamach i na żelaza. Poczyna się także polowanie z siatkami dziennemi i nocnemi na kuropatwy, skowronki i przepiórki, które się przez zimę chowa, i z połami na drobną ptaszkę.

Na zasadzkę poluje się w grochach i wykach na dzikie gołębie i grzywacze. Po połowie sierpnia zaczyna się też polowanie na młode zające, czyli tak zwane marczaki, a na błotach zawsze jeszcze rozjazdem i na sidła.

Młode drapieżne zwierzęta pozbywają się kłaczystej wełny z końcem tego miesiąca, a pokrywają się gładkim włosem i sierścią. Młode lisy i wilczki biorą się teraz na chów. Gdy się wilki w tym czasie jeszcze wabią i nie rozeszły się, najłatwiej wybić całe gniazda, nim się jeszcze szkodnicy rozejdą, obstawiając wilcze debry sieciami. Równo ze skończonem żniwem rozpoczyna się polowanie z charty, a między Matkami na rogacze; więc w ciągu całego sierpnia trzeba lepiej pamiętać o psiarni. Ogarom i niedźwiedzim kundysom dodaje się do osypki nawaru, a chartom baranich nóżek, aby były w sile. Od początku też sierpnia puszcza się na tropy ogary, dla których pierwsze pole idzie po porannej rosie w krzakach i małych kniejach, aby się układały do nawoływania myśliwych, rozumiały głos szczwaczy i głos trąbki. Charty powinny przynajmniej w tym miesiącu przebywać w stajni myśliwych koni i być upięte pod żłobem tego konia, przy którym chodzić będą.

Rankami i wieczorami wypada je w pola wyprowadzać, przy końcu na smyczy, aby się uczyły chodzić sforne, aby się nie ciągnęły i nie lazły pod konia. Przeprowadzając charty, trzeba je oswajać z trzaskiem harapów, obudzać ich czujność, uczyć haseł i poszczuć czasami w polach domowego kota. Czas też wielki pomyśleć o wszelkich przyborach myśliwych, o odebraniu strzelb od rusznikarza, o poostrzeniu żelaz, o naprawie myśliwych siodeł i rzędów, o odnowieniu troków, smycz, sfór i drążków, a w końcu o opatrzeniu sieci.

STANISŁAW ZABOROWSKI †
WARSZAWA

O PRZECIWNIKACH ŁOWIECTWA

Artykuł, który tu drukujemy, mieścił się pierwotnie w rękopisie Wspomnień ś. p. Zaborowskiego z polowań na łosie, drukowanych, jak wiadomo w grudniu zeszłego roku. Gdy jednak stanowił on w tych wspomnieniach pewnego rodzaju dygresję, nie łączącą się ściśle z ich tematem, zaproponowałem ś. p. Autorowi opuszczenie tego ustępu i zużytkowanie innym razem, jako odrębnego artykułu, na co się zgodził. Publikujemy go tedy z dodatkiem tytułu, wynikającego z treści.

W. Ziembicki.

Psycholodzy mierni i, co za tem idzie, nie grzeszący zbytnią głębokością ani subtelnością poglądów, zawodowi przeciwnicy łowiectwa i myśliwych, zapominają, czy może nie chcą pamiętać, że poza „żądzą mordu i łaknieniem krwi“, istnieją inne jeszcze motywy łowiectwa, które sprawiają, że właśnie ci okrutni myśliwi są zarazem najtroskliwszymi opiekunami zwierzyny i miłośnikami przyrody, gotowymi narazić się na wszelkie niewygody i mozolić się dniami całymi, chcąc pochwycić na kliszę lub bodaj zobaczyć tylko rzadkiego zwierza na swobodzie. Wszak oni, nie kto inny, chronią od zagłady zagrożone, wymierające zwierzostany i wskrzeszać usiłują wygasłe. Literalnie na setki liczą się dziś myśliwi, którzy porzucili sztuciec dla kamery, mniemając słusznie, że „polowanie“ z tą ostatnią ciekawsze jest, trudniejsze i więcej daje sportu. Myśliwi tacy, bo odmawiać im nazwy tej nie można chyba, nietylko życiu zwierzęcia nie zagrażają, lecz przeciwnie, własne raczej postawić umieją na kartę, kiedy chodzi o groźną zwierzynę egzotyczną.

Surowi prokuratorzy myślistwa nie są w stanie zrozumieć, że istnieje w niem cały splot czynników głębokich, atawistycznych, równie odwiecznych jak ludzkość sama, czynników, między któremi finał sam, t. j. strzał, epizodem jest tylko, jak kropka zamykająca rozdział. Jedynie ciekawą, barwną i urozmaiconą bywa treść rozdziału; dążenie do strzału, proces polowania. Znajdujemy w niej dużo zadowolenia, żywotność i energję ludzi bliskich przyrodzie i rozumiejących jej prawa. Niema tam zato ani śladu „krwiożerczości“, o którą oskarżają myśliwych „serca miękkiego lecz pojęć ciasnych“ pacyfiści, ani żądzy zdobywania skóry lub mięsa, które łatwiej wszak i taniej kupić można, niż szukać w lesie. Do kniei idzie myśliwy, bo pociąga go tam swoisty, właściwy jej nastrój, myśl swobodna i dużo wrażeń, jakie daje, brutalne może niekiedy, lecz bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą. Ciągnie go tam dalej mgliste, nieokreślone pożądanie „przygody“, która wyzwolić by pozwoliła i rzucić na szalę gry z siłami przyrody i wypróbować osobiste walory myśliwego, sprawność i wytrwałość. Pra, praojcowie nasi zmuszeni byli żyć w lesie, polować i narażać się na przygody, żeby żyć. W spuściźnie pozostawili nam, skarlałym swym potomkom, umiłowanie lasu, tropienia, pościgu i zdobywania, co nazywamy dziś „żyłką myśliw-

ską“. „Przygoda“ prawdziwa, do której wzdychamy, o której marzymy, należy dziś do legendy i nieliczni wybrani tylko szukać jej próbują bardzo daleko. Namiętność jednak, krążąca w żyłach naszych od urodzenia, towarzyszy ludziom przez życie całe, radując ich i męcząc, jak przed wiekami, na przemiany. „Ochota gorsza niż niewola“, mówi barwne przysłowie rosyjskie. Ostatnia, niezagasła jeszcze iskra romantyzmu, tląca w głębi duszy najwięcej zakamieniałych filistrów, każe nam wyruszać do kniei na swobodę i szukać tam, śladem ojców, ruchu, zdrowia i wrażeń.

Przemoc, okrucieństwo, krew i śmierć niewinnych stworzeń, jako logiczny wynik łowiectwa! No tak — zapewne. Już z drugiego oddziału szkoły powszechnej wiemy, że zadawanie śmierci grzechem jest obrażającym uczucia ludzkie. Niewątpliwie tak jest. Tak jednak złośliwie, tak przewrotnie stworzonym został nasz świat, że życie wszelkie utrzymanem być może li tylko kosztem innego życia. Poświęcić trzeba i zniszczyć jedno istnienie, ażeby inne mogło trwać. Dowodzić tego nie potrzeba chyba! Łagodnych obyczajów pacyfiści zapominają uparcie, ile zjadać muszą cieląt i jagniątek, żeby zachować energję potrzebną do głoszenia szczytnych swych zasad. I tak dzień w dzień, przez ciąg całego swego istnienia! Tak każe przyroda, której opierać się nie można.

Na tryskającej życiem twarzy dziecka, wesołej jak jutrzenka, chcący patrzeć a umiejący widzieć, wyczytać mogą wypisany wyraźnie wyrok śmierci na tysiące istnień, które zginąć muszą, żeby trwać mogło i kwitnąć życie dziecka. Roztkliwianie się więc właśnie nad śmiercią, zadawaną przez myśliwego, wydać się musi niezrozumiałem i trąci brakiem szczerości. Rozważać by można, co najwyżej, czy myśliwy, który hoduje zwierzynę, karmi ją w okresach głodu i rozmnaża, który zawsze i wszędzie dobrobyt zwierzostanu na pierwszem stawia miejscu, rościć sobie może prawo do zabicia pewnego odsetka na pożytek swój lub dla sportu. Zasady myśliwskie i przedewszystkiem sumienie, stoją na straży, żeby selekcja taka odbywała się według prawideł surowo przestrzeganych, bez szkody dla gatunku i przy możliwie najmniejszem cierpieniu jednostki. Zgoła niezrozumiałym dla niepowołanych opiekunów zwierzyny będzie zapewne fakt, że właśnie w kniejach, w których polują dobrzy, „mordujący“ dużo, myśliwi, zwierzostany bywają najbogatsze. Starzy, doświadczeni leśnicy twierdzą wręcz, że „zwierzyna kocha dobrego myśliwego“. Paradoks ten bliskim jest prawdy i rzuca się w oczy w kniei na każdym kroku.

Istnieją zresztą okoliczności, w których zapaleni nawet przeciwnicy myślistwa stają się wyrozumiali i nie przeciwią się „mordowaniu“ szkodliwego wilka albo lwa czy tygrysa ludożercy, gotowego zjeść bez skrupułu, bodaj obrońcę swego i protektora. Tu jednak popełniany bywa znowu, w stosunku do myśliwych, wielki, zasadniczy błąd. Myśliwy prawdziwy poluje nie z powodu szkodliwości czy drapieżności zwierza i nie dla zdobycia jego skóry lub mięsa, ale wyłącznie i jedynie dla samego polowania i dla sportu, jaki w niem widzi. O wartości, o klasie sportu stanowią trudności albo ryzyko, jakie spotyka myśliwy ubiegający się o zdobycie danego ptaka czy zwierza.

Z powodu błyskawicznego lotu i trudności strzału, wielkim sportem jest strzelanie do bekasów i wielkim sportem jest również polowanie na lwa czy bawoła, mogące zakończyć się kalectwem lub śmiercią myśliwego.

Skala wrażeń, jakie dać może polującemu knieja, jest zawrotnie rozległa, a na szczycie tej skali, jak to pojąć łatwo, stawia myśliwy spotkania przedstawiające dla niego pewne ryzyko, spotkania, w których w grę wchodzą własne jego losy. Wchodzimy tu jednak w labirynt czynników psychologicznych, dla przeciwników myślistwa, jak sądzić wolno z wygłaszanych przez nich pojęć, niedostępnych.

W czasach, w których wartości fizyczne na pierwsze wysunięto miejsce, a sprawność nóg cenioną bywa nierównie wyżej, niż sprawność głowy, dziwną, wręcz niezrozumiałą wydać się musi niechęć, z jaką odnosi się pewna kategorja ludzi do myślistwa właśnie, które wszak najdawniejszym jest i rozpowszechnionym najwięcej sportem. Pomijając związane z niem głębsze walory duchowe i fizyczne, żaden z dostępnych łatwiej sportów nie jest więcej urozmaiconym, więcej porywającym i żaden nie przynosi więcej wszechstronnego pożytku.

Przyczyną niechęci tej i uprzedzeń bywa najczęściej niewspółczesny zupełnie, lecz powtarzany i odgrzewany wytrwale przez swoistego rodzaju demokratów, pogląd, że myślistwo jest „zabawą wielkopańską“ i jako takie na opiekę i na poparcie nie zasługuje. Rzadszym, lecz słuszniejszym nierównie i sympatyczniejszym jest sentyment, każący stawać w obronie żywego stworzenia.

Dla trybunów zatem walczących o „prawa ludu“, myślistwo sportem jest niepopularnym, prawa te krzywdzącym i zasługującym na potępienie. Z chwilą jednak, w której obrońca ludu dobije do portu i stanowisko obejmuje dla apetytu swego odpowiednie, pogląd na „zabawę wielkopańską“ zmianie ulega radykalnej! Dostojnicy różnych kategoryj, a nawet żony dygnitarzy depczą rolę „zraszaną potem kmiotka“ chętnie i zabijają niewinne stworzenia bez skrupułu. Zawsze i wszędzie ludzie pozostaną ludźmi, a słowo służyć będzie do ukrycia myśli.

Zresztą co tu mówić! Wystarcza zastanowić się chwilę, ażeby zrozumieć, że życie nasze całe niczem innem nie jest, jak ustawicznem polowaniem. Na coś, czy na kogoś wciąż polujemy. Dążymy do jakiegoś, najczęściej nam tylko znanego celu i polujemy: na stanowiska, na dochody, na honory i aż za często, — na chimery...

ZBIGNIEW CZARKOWSKI
LWÓW

PIERWSZE POLOWANIA

Ciekaw jestem, jak Wam, młodym czytelnikom „Łowca", wiodą się pierwsze kroki myśliwskie, jak dostaliście flobert lub strzelbę, jaka pierwsza zwierzyna była na Waszym „rozkładzie".

A ciekaw jestem dlatego, że przypominam sobie teraz wszystkie fakty mego wczesno - dziecinnego życia i te postaram się Wam opowiedzieć.

Zaczęło się od . . . szerszeni. Tuż niedaleko domu stała stara, drewniana dzwonnica z jednym pękniętym dzwonem, gdyż resztę ukradli Moskale. Właściwie poza lekkim strachem, kiedy wypadało tamtędy wieczorem przechodzić, nie łączyło mnie z nią nic i trwało to do czasu, kiedy do domu moich rodziców przyjechał na wakacje jeden pan inżynier z dwiema córeczkami, Kati i Madi. Początkowo patrzyłem z góry na Kati, młodszą ode mnie o rok i nie uważałem za stosowne zwracać na nią uwagę. Wnet jednak zmieniłem zapatrywania; kiedy szedłem z łukiem przeciw dzikim Komanczom, Kati nie odstępowała mnie na krok, kiedy budowałem wigwam — Kati znosiła dzielnie gałęzie i sznury, kiedy zostałem ranny w bitwie (prawdę powiedziawszy skaleczyłem się na szkle) Kati przewiązywała mi ranę i cicho pytała, czy nie będę zanadto mścić się na wrogach.

Sympatja „na dobre" zaczęła się jednak od czasu, kiedy Kati zobaczyła w starej dzwonnicy gniazda szerszeni i oświadczyła, że powinienem je zwalczyć. Chodziliśmy więc codzień uzbrojeni w łuki i kilkadziesiąt strzał i strzelaliśmy w sam czubek dzwonnicy do papierowych worków, gdzie gnieździły się złośliwe owady. Tu już nie ja, ale Kati, ta dziewięcioletnia dziewczynka, zaczęła mi imponować; strzelała z łuku bardzo celnie, strącała gniazdo za gniazdem i nie uciekała nawet wtedy, kiedy huczący rój szalał naokoło. Doprowadziliśmy do tego, że nietylko w dzwonnicy, ale i w najbliższej okolicy nie było jednego szerszenia. Kati zyskała moje zupełne zaufanie.

W każdem polowaniu towarzyszył nam nieodstępny pies myśliwski, Bogan. Co prawda, mało o nim powiedzieć „myśliwski", gdyż nie było pola, do któregoby się Bogan nie nadał. Był więc rumakiem królewskim, kiedy obwieszony różnego rodzaju kocami i świecidełkami czekał cierpliwie na mnie na podwórzu, był dzikim mustangiem, kiedy biegał po całem pastwisku, był posłem, synem królewskim, zaczarowanym księciem i wszystkiem, wszystkiem, na cokolwiek stać było moją bujną fantazję. Wykopywaliśmy zawsze w polu myszy, wyszukiwaliśmy wieczorami „ostro - szpilkowate" jeże, szukaliśmy żab, które Bogan z niezwykłem obrzydzeniem chwytał do swojej myśliwskiej mordy. Ponieważ Kati uważała, że powinniśmy się wziąć do nieco „grubszej" zwierzyny (niż szerszenie), skorzystaliśmy z małego, sześciokalibrowego karabinka, z którym zaczęły się wyprawy na sojki, sroki i wrony. Któż opisze entuzjazm po upolowaniu pierwszej sino - piórkowatej sojki, lub lśniąco - czarnej wrony. Niezadługo wszystkie te ptaki wyemigrowały z najbliższego otoczenia tak, że i po tę zwierzynę musieliśmy organizować dłuższe niż dotychczas wyprawy. Po wronach i sojkach przyszła kolej na dzikie gołębie i turkawki, potem na dzikie kaczki . . .

Ale minęły błogie wakacyjne chwile, Kati pojechała do miasta, a ja zostałem sam bez towarzystwa. Wtedy to zacząłem czytać kochanego „Łowca", który mi tyle miłych chwil przysporzył. Oczarowany pięknemi opisami polowań i uroku myśliwskich przygód, zacząłem błądzić po polach i próbować szczęścia z szarakami. Jeden na sto dostał się w moje ręce i z tego powodu radość była niesłychana, chodziłem po domu dumny jak paw i uważałem, że trudno o lepszego łowcę. Miałem już wtedy większe zamiary, — takie, jakie ma przeważna ilość Was, jedenastoletnich chłopców. Czytałem różne fantastyczne powieści z Karolem May'em na czele, a nawet z jednej myśliwskiej wypisałem sobie . . . przepis ugotowania nogi słonia i sposób polowania na . . . hipopotamy.

Pierwszą, naprawdę wielką zdobyczą, był kozioł. Miałem wtedy dziesięć lat i urządzałem „na serjo", na wzór starszych, wyprawy do lasu. Nie chcąc niczego ukrywać, przyznam się, że kozioł wcale nie dał mi tej radości, co szerszenie, sojka, lub wrona. Patrzył przecież na mnie z takiem zaufaniem, jakby widział moją młodość i chciał się ze mną bawić. Lecz zrozumiałem to dopiero po strzale i wtedy uświadomiłem sobie po raz pierwszy grozę śmierci, grozę ostatniego tchnienia w „tym świecie" i szczerze nad ciałem zabitego zwierzęcia płakałem. Przyrzekłem sobie nigdy nie zdobywać saren, jeżeli mi to łatwo mogłoby przyjść i o ile możności wogóle tych zwierząt nie zabijać.

Cóż dalej pisać ? — dalszy ciąg szedł już siłą rozpędu — był więc borsuk - samotnik, który nocą tylko żeruje, był chytry lis, szukający właśnie wylęknionych myszy na łanie, był wreszcie dzik i wkońcu dużo, dużo drobnej zwierzyny.

Kto wie ? — może dostanę kiedyś list — „Prosimy Pana na polowanie na jelenie, niedźwiedzie, łosie" ? Może kiedyś wykorzystam przepis . . . pieczeni z nogi słoniej i sposób polowania na hipopotamy ? Kto wie ?

A zaczęło się wszystko od szerszeni . . .



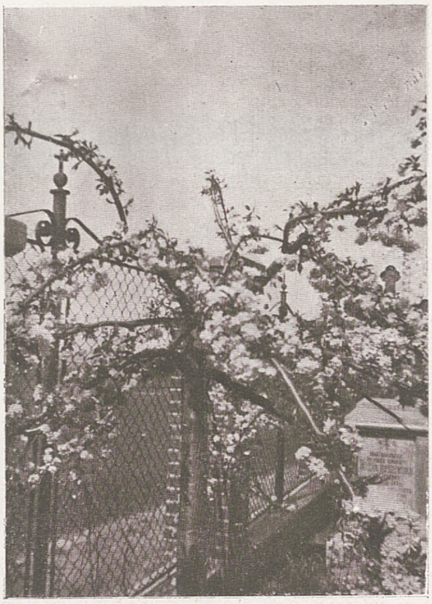
DZIDZIA (ZBIGNIEWA) PAWŁOWSKA
* 26 IX 1924 † 22 VIII 1938

W sierpniu, przed rokiem, w kilka dni po okropnym wypadku samochodowym, zgasło największe ukochanie Swego Ojca, jego czternastoletnia jedynaczka, — niby dziecko jeszcze, a już pełna tkliwości i rozsądku towarzyszka, siejąca wokół siebie przedziwną pogodę i spokój. Straszliwy cios, który uderzył w Pana Zbigniewa Pawłowskiego, odbił się bolesnem echem wśród tych wszystkich, co znali bliżej ś. p. Dzidziusię za życia, a więc zdawali sobie sprawę z ogromu straty: wśród krewnych, przyjaciół i znajomych, wśród licznej rzeszy koleżanek ze Zbylitowskiej Góry, wśród Sióstr - wychowawczyń słynnego Zakładu, wśród włościaństwa, nietylko gminy Klecie, ale i dalszych okolic, gdzie tylko doszedł wpływ czaru roztaczanego przez niezwykłą, uwielbianą dla zalet umysłu i serca panienkę.

W bolesną rocznicę „Łowiec“ poświęca Jej wspomnienie, oparte na drogich Ojcu, czczonych jak relikwie pamiątkach. Redakcja zdaje sobie sprawę, że zbyt mało zaważy to na szali ukojenia. Niemniej pragnie wielkiemu Przyjacielowi „Łowca“, myśliwemu i pisarzowi, przynieść i od siebie dowód tych uczuć serdecznych, niegasnących i powszechnych, jakie Mu w całem społeczeństwie towarzyszą.



Klasztor Zbylitowska Góra



Brama cmentarzyka klasztornego
w Zbylitowskiej Górze
(fotografowała śp. Dzidzia Pawłowska)





Kot bada węchem... sztuczne pieski

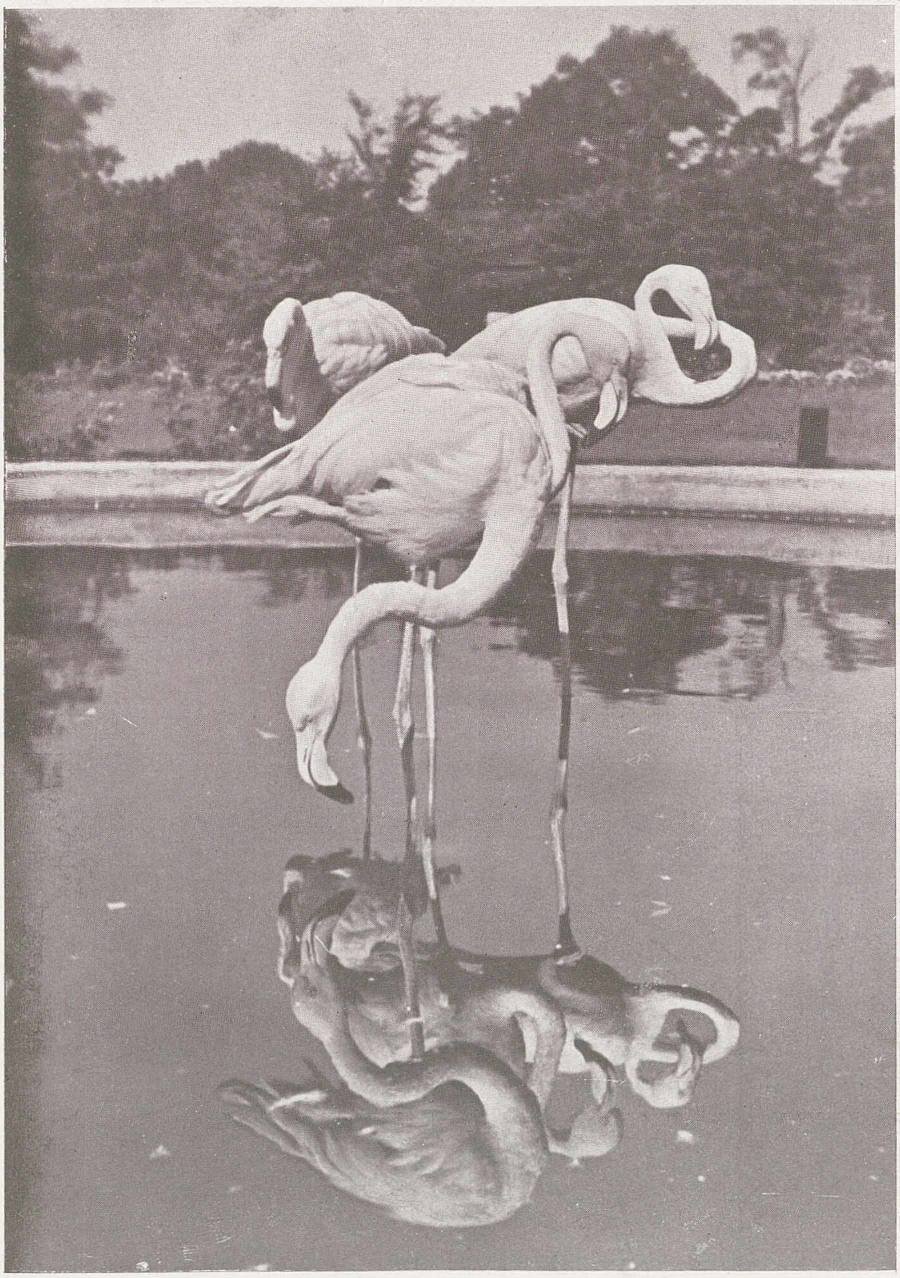
Napis na grobie

„Jako kwiat wzrasta, jak kwiat pada ścięty..."
— O wiejskich dzwonów dalekie lamenty!
O ciszy skrytych pośród niw cmentarzy! —
Nieboskłon ogniem zachodu się żarzy,
W szafir ciemnieją blade firmamenty.

— O, aromaty macierzanek, mięty! —
W dal cicho płyną srebrną chmur okręty,
Dusza w woń cała roztapia się, marzy,
Jako kwiat...

„Jako kwiat wzrasta, jak kwiat pada ścięty..."
Bezbrzeżny spokój bez żądz, bez ponęty...
O, nędzo lśniących żywota miraży!
— Cicho! coś w grobie, czy we mnie się skarży,
Coś, mrąc, trwa jeszcze w woni nieugiętej,
Jako kwiat.

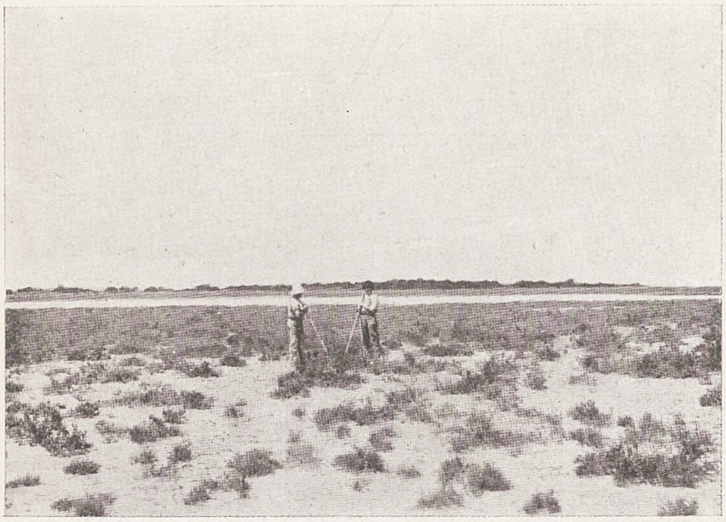
Zenon Przesmycki.



Fot. W. Puchalski

CZERWONAKI czyli FLAMINGI

Do artykułu: La Camargue



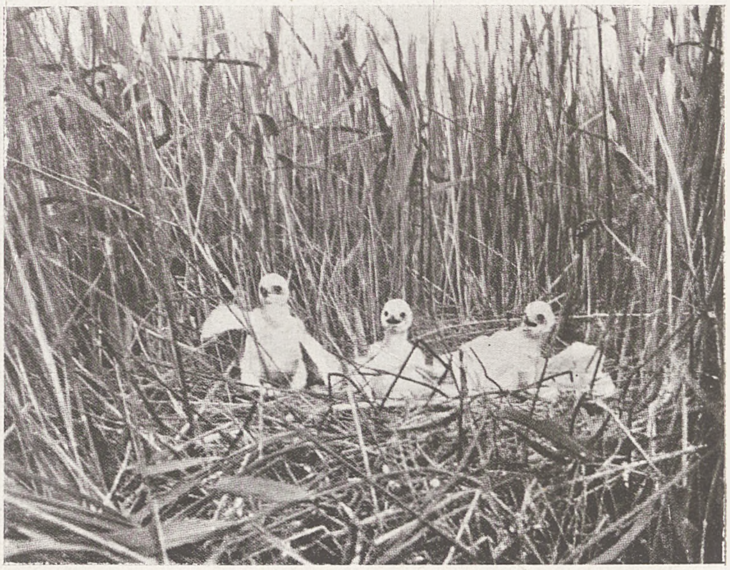
Krajobraz rezerwatu



Flamingi nad jeziorem Vaccarès
(Phoenicopterus ruber roseus)



Szczudłak czarnoskrzydły
(Himantopus himantopus)



Młode błotniaki stawowe
(Circus aëruginosus)

Z REZERWATU LA CAMARGUE

Podług wydawnictwa: L'oiseau et la Revue française d'Ornithologie, vol. VIII, Nr. 2, 1938 (praca N. Mayaud: L'avifaune de La Camargue). — Mapka wzięta z tegoż źródła.



L A C A M A R G U E

Przypomnijmy sobie bieg rzeki R o d a n u. Począwszy od swych źródeł (u stóp przełęczy Furka w Szwajcarji) aż do Lyonu płynie on w kierunku zachodnim. Na tej drodze robi parę zygzaków, przepływa jezioro Genewskie, zwane też Lemanem i tuż za niem wkracza do Francji. Pod Lyonem robi nagły zwrot pod kątem prostym i odtąd płynie bez zbaczania w kierunku południowym, wpadając na zachód od Marsylji do Morza Śródziemnego, czyli, ściślej mówiąc, do zatoki Liońskiej.

Ujście Rodanu ma kształt d e l t y. W widłach tej delty leży kraj płaski, moczarowaty, zasiany niezliczoną ilością strumieni i strumyków, jakoteż zbiorników wodnych różnej wielkości. Jest to słynna C a m a r g u e. Obszar ten mierzy z północy na południe 40 *km*, z zachodu na wschód 30 *km* i ma około 55.000 *ha* powierzchni, z czego tylko $^1/_5$ objęta jest kulturą. Reszta, pozostawiona w stanie naturalnym, ma charakter r e z e r w a t u.

Można sobie wyobrazić, czem w tych warunkach, w tem położeniu geograficznem, w tym klimacie, jest cały ten teren dla zwierzyny. To istny raj, przedewszystkiem dla dzikiego ptactwa. Avifauna lądowa i morska, europejska i afrykańska, ma tu swych przedstawicieli. A wśród nich przebywa i gnieździ się ów paradny mieszkaniec ciepłych krajów, mający w Europie wogóle tylko dwa czy trzy stanowiska (poza zwierzyńcami), a zarazem jeden z najpiękniejszych ptaków wogóle: f l a m i n g.

„Niezapomniany dla przyrodników — pisał niedawno w „Łowcu" (nr. 11—12, str. 98) prof. K. hr. W o d z i c k i wspominając wycieczkę do tego rezerwatu, — będzie obraz żerujących flamingów (czerwonaków), bardziej jeszcze czerwieniejący w oddali zalewu jakby mur wielu setek tych ptaków..."

La Camargue znana jest z innych jeszcze osobliwości. Wypasają się tu stada na wpół dzikiego bydła i stada koni, również na pół dziko żyjących. Konie te (Chevaux camargues) są niewielkiego wzrostu, bardzo ogniste i przypominają z kształtu konia arabskiego, a mają być pozostałością po koniach saraceńskich. Bydło też jest wzrostu niewielkiego, maści czarnej, wyjątkowo czerwonej, żyje wolno pod strażą konnych pastuchów. Cielęta trzymane są w specjalnych zagrodach, gdzie odwiedzane są i karmione przez swe matki, pozostające na zupełnej swobodzie. Byki (Boeufs camargues) są do dziś używane na eksport do Hiszpanji, jako materjał poszukiwany do tamtejszych zapasów (walki byków). Żyjąca dziko, licho odżywiona, nie nadająca się do hodowli domowej, rasa ta skazana jest na wymarcie i będzie musiała ustąpić miejsca innej, hodowanej racjonalnie i zyskowniejszej.

Etymologja nazwy „Camargue" jest wątpliwa. Niektórzy sądzą, że pochodzi ona od imienia słynnego wojownika rzymskiego M a r i u s a, zwycięscy Cymbrów, który kazał na tym obszarze budować kanał. Ślady kanału są jeszcze widoczne. Nazwa okolicy miałaby więc pochodzić od słów: Caii Marii ager, t. j. rola Cajusa Mariusa.

Witold Ziembicki.

JULJAN EJSMOND
Z CYKLU: „ŻYWOTY DRZEW“

SOSNA NA WZGÓRZU

Opowieść o sośnie na wzgórzu będzie smutna, bo ledwo wybujała nad powałą leśnego sklepienia, zakochał się w niej złoty piorun miłością pełną ognia.

On — z nieba — miał ciało płomienne i rdzawe, i ona — z ziemi — miała w swym dumnym pniu, podobnym do olbrzymiej kolumny, błyski miedzi i płomienia.

On tęsknił do niej, ukryty w ciemnej chmurze; ona osłonięta była przed nim ciemną chmurą swojej bujnej korony.

Ale ona mówiła głosem szelestu drzewnego cichym i przedziwnie łagodnym, który zdawał się być samą pieszczotą, on zaś wołał na nią grzmotem, od którego cały las dygotał.

*

Kochała się w tej sośnie bez pamięci i ruda baletniczka gęstwiny, wiecznie wesoła i roztańczona wiewiórka, rozkoszna małpka polskiego lasu, i poważny lekarz drzewnych pni, pstry dzięcioł, i otulające ją siwe porosty, i zielony mech, który kornie legł u jej dumnych stóp.

Ona jednak myślała tylko o piorunie, bała się go i pożądała jednocześnie. Kochała go już wówczas, gdy była jeszcze małą sosenką, niewidoczną w leśnym gąszczu, małą sosenką o zieleni mającej odcień niebieski. Jakby coś z błękitu nieba padło na jej młodziutką koronę. Jakby jej iglaste pędy przesiąkły tym szafirem, który był nad niemi w dni pogodne.

W parne i duszne godziny, gdy rozpalone powietrze drżało w słońcu lubieżnie, a nad ziemią omdlałą unosiły się żywe płomienie — śniła w przeczuciu idącej burzy o tym piorunie, który ją miał kiedyś olśnić i zdobyć.

Gdy zaś na niebie ukazywała się zdala czarna chmura, przez którą przelatywały krwawe dreszcze błyskawic — uczuwała lęk, dziki lęk, który ludziom jeży włosy na głowie, a ją przejmował drżeniem . . .

Ale piorun nie zważał na sosenkę. Szukał sięgających nieba drzew i w ich objęcia spadał z chmur rozgłośnie. I spalał je swoją płomienną pieszczotą, w której była śmierć.

*

A sosna ze smutku poczęła żółknieć. Śród jej zielonej korony tu i owdzie pojawiły się rdzawe pęki igieł . . .

„Nic dziwnego — mówiła wiewiórka, gniewnie cmokając — ciągle siedzisz, smutna sosno, na jednem miejscu — to z braku ruchu. Gdybyś tak ze mną poskakała i poradowała się życiem !“

A dzięcioł gderał: „Cały dzień ptak się męczy i wyciąga z pod twojej kory, niewdzięczna sosno, paskudne robactwo (tu oblizał się smakowicie). Trudzi się ptak straszliwie i nadaremnie (od tego trudu dobrze utył). I wszystkiego za mało jeszcze . . . Widocznie toczy cię mnóstwo niewidzialnych czerwi . . . Trzeba się poświęcić, niewdzięczna sosno, i wytępić je . . .“ (tu oblizał się po raz drugi i kwiknął zwycięsko).

Zaś miękki mech, gdyby mu dana była mowa, rzekłby niechybnie:

„Giniesz w oczach, sosno wyniosła, boś zapatrzona w niebo, na którem są przemijające obłoki, a nie spojrzysz nigdy, wyniosła sosno, ku ziemi, na mnie, który trwam u stóp twego pnia wiernie“.

A siwy, brodaty porost rzekłby:

„Otulam miłośnie twe śmigłe gałęzie, a ty zdajesz się o tem nie wiedzieć, niemądra sosno ! Gdzie tu szacunek dla mojej siwizny ? Nie znajdziesz nikogo na ziemi, sosno niemądra, ktoby cię tak troskliwie chronił od zimnych wiatrów północy. . .“

Ona zaś może i była smutna, wyniosła, niewdzięczna i niemądra, ale przedewszystkiem była zakochana.

*

Aż nadszedł wreszcie jej czas.

Wzrost lasu, to pęd drzew ku słońcu, to ich lot ku niebu. Nadeszła pora, gdy nasza sosna w pędzie tym wyprzedziła swoje zielonoskrzydłe rówieśnice. Wyniosła jej korona wzbiła się ponad inne korony, śmigła jej strzała wystrzeliła podniebniej od innych strzał.

Sosna stała się teraz panią leśnego wzgórza. Nigdy może nie była tak piękna, ale też i nigdy nie pożądała tak bardzo złocistego swego kochanka i jego śmiertelnej pieszczoty. . .

*

Rozpalona upałem ziemia była od rana, jak w gorączce. Duszne powietrze, pełne elektryczności, dygotało nieprzytomnie . . .

Pod wieczór odezwały się pierwsze pomruki nadciągającej burzy. Czarna noc okryła świat.

Sosna stała bezszelestnie, jak urzeczona, wpatrzona w gwiazdy. Całą zachodnią część nieba okrywał mrok. Dalekie błyskawice wstrząsały niem, jak ogniste dreszcze . . .

Burza czaiła się złowrogo, podobnie do drapieżnego zwierzęcia, czyhającego w zaroślach na zdobycz.

Aż najpierw przyleciał wicher. Dopadł drzew na wzgórzu i w jakimś napadzie obłąkania począł je szarpać, rwać, odzierać z gałęzi i wyć przytem, i ryczeć nieprzytomnie. A potem lunął deszcz i niebo oszalało. Ziemia pogrążała się naprzemiany w mroku i światłości. Mrok był tem czarniejszy, że po jasności następował, a jasność tem bardziej oślepiająca, że zabłyskała po nieprzeniknionym mroku.



SOSNA
(Ze szkicownika W. Ziembickiego)

Wówczas w jednym z takich przebłysków, w jednem z takich błyskawicowych lśnień, górny piorun, śpiący w czarnej chmurze, dojrzał po raz pierwszy sosnę, wybujałą na wzgórzu ponad inne sosny, i zapragnął jej całem płomiennem sercem gromu. I zawołał na nią grzmiącym głosem, od którego cały las oniemiał ze zgrozy.

Ona zaś zrozumiała, że miłość ta, to zagłada, więc cichym szelestem szeptać poczęła:

„Boję się... boję...“

I powiew wiatru, w szepcie tym zrodzony, uleciał ku niebu, uderzył wichurą w czarną chmurę i przepędził ją daleko w mroki bezgwiezdnej nocy...

*

Nazajutrz po burzy nastała pogoda piękna i rzeźwa. Powietrze czyste było, jak leśna woda, a niebo jesienne miało w sobie błękit kwiatów lnu.

Ani tego dnia, ani dni następnych nie zbierało się na burzę. I nie było widać chmur.

Chmury, w których kiedyś miały odezwać się pioruny, były teraz nagrzaną w słońcu, parującą wodą leśnych jezior. Zamiast błyskawic i grzmotów, pełne były kołysania się trzcin i krzyku błotnego ptactwa.

Nigdy jeszcze sosna nie była taka błękitna i taka radosna. Budziła się co rano cała w deszczu zimnej rosy, jak we łzach szczęścia.

Dobre słońce otaczało ją jasnem błogosławieństwem swoich promieni. I w tem słońcu nawet uschnięte pęki igieł zdawały się złote i radosne.

Dokoła niej wszystkie drzewa na wzgórzu rozkochane były w słońcu, a ona była teraz tego słońca najbliżej. Więc pomyślała: — Jaka to promienna miłość jest — kochać promienie...

I zapominała wówczas o swojem dzikiem marzeniu, gotowa pokochać ciszę i pogodę.

Ale gdy w południe duszny upał zaciężył nad ziemią — zdejmowała ją taka tęsknota do pioruna, którego miłości się ulękła, iż rozkrzyżowawszy złoto-różowe, pachnące żywicą ramiona swoich konarów, powtarzała nieprzytomnym szelestem:

„Tęsknię za nim...“

Lecz i on za nią tęsknił.

*

Skoro drzewo ma paść pod uderzeniem gromu, opuszcza je w popłochu wszelkie żywe stworzenie. Jakgdyby na szumnem czole wypisany miało wyrok śmierci.

Sosnę na wzgórzu opuściły pewnego dnia i wiecznie wesoła wiewiórka, i poważny, pstry dzięcioł, i dzikie gołębie, które wywiodły się w sosnowej dziupli.

Sosna zrozumiała, co to znaczy.

„Gdyby o mnie chodziło — zostałabym niezawodnie“ — zacmokała wiewiórka — „ale nie mogę być lekkomyślna: muszę myśleć o moich dzieciach! I dlatego, choć drzewo to lubię bardziej od innych z powodu jego czaru (i smacznych szyszek) — przenoszę się gdzie indziej...“

I przeniosła się gdzie indziej.

„To nieroztropność szukać guza“ — kwiknął rozważny dzięcioł. — „Sośnie nic nie pomogę, a sam stracę życie tak cenne dla dobra całego lasu“.

Poczem odfrunął filozoficznie.

A dzikie gołębie nic nie mówiły, tylko zagruchały żałośnie i opuściły swoją starą dziuplę w sosnowym pniu.

Taki lęk ogarniał wszystkich przed piorunem, który miał przyjść.

*

Jakoż nie dał na siebie długo czekać.

Przyleciał nocą na czarnej chmurze, jak potępieniec ognisty. I szukać jej począł namiętnie w świetle błyskawic po całym lesie.

Drzewa stawały w nagłem olśnieniu, poczem waliły się pod jego uderzeniem umarłe. Raził je straszliwie, niechybnie, śmiertelnie. Odłupywał wiekowe konary, jak zgruchotane ramiona. Druzgotał pnie. Wyszarpywał z ziemi korzenie, jak jelita.

I tak zbliżał się ku wzgórzu, na którem rosła sosna, straszny, ale piękny.

Wszystko to, co się stało potem, było dziełem jednej chwili.

W nagłem olśnieniu błyskawicy runął w jej rozpostarte ramiona. A ona stanęła w płomieniach tej wielkiej miłości, rozświetlając krwawą łuną mrok nocy.



Fot. Dr. Fryderyk Rauchberger

GNIAZDO ŁYSKI

NIEZWYKŁE ZDARZENIA

Redakcja uprasza o nadsyłanie wiadomości, nadających się do tej rubryki.

WŁADYSŁAW GÜRTLER
RZESZÓW

LIS ZA PRZYZBĄ

Jest w Rzeszowie niewielki, czworoboczny park miejski, leżący wprawdzie nie w samym środku miasta, lecz w odleglejszej nieco jego dzielnicy, dość gęsto jednak wokoło zabudowany i uczęszczany.

Przy jednym z jego boków znajdują się: mieszkanie ogrodnika, duża cieplarnia i grządki, a obok domek stróża.

Tuż pod oknami stróżówki od strony małego podwórza, leży niewielka kupka chrustu, przeznaczonego na opał. Widać w nim obcięte przy czyszczeniu lasu gałązki sosnowe, cienkie konary brzeziny, grabiny i leszczyny, stłoczone na sobie i tworzące razem chaos pogmatwanych suchych pędów. Szpilki sosnowe, zrudziałe już i pokruszone, stanowią jakby podłoże, na którem piętrzą się naręcza połamanych prętów. Cały stos tego nędznego paliwa zajmuje najwyżej 6 m^2 powierzchni.

Nie później, jak 25 czerwca b. r., zauważył wieczorem tego dnia stróż parkowy, gdy siedział w swem mieszkaniu przy oknie, niezwykły ruch na podwórzu wśród kur. Rozbiegły się naraz na wszystkie strony i uciekać poczęły. Zdawało się, że bez powodu . . . Przyczyna jednak się znalazła, bo oto na spóźnionego kogutka rzuciły się trzy małe lisy i chciały go schwytać . . . Zjawiły się tam nagle, jakby wyrosły z pod ziemi.

Stróż wybiegł czemprędzej na ratunek czupurnego kurczaka i lisy odpędził. Ukryły się pod chrustem.

Zaciekawiony niezwykłem zjawiskiem począł odtąd pilnie śledzić młode rabusie.

Tego wieczora już się nie pokazały. Ale o świcie następnego dnia wyszły wszystkie z pod schronu, usiadły na nim, poczęły się wygrzewać do słońca, iskać, lizać swe futerka i wyprawiać najkomiczniejsze harce, wgrzebując się atoli natychmiast za lada szelestem w zbawczy labirynt suchych pędów.

Pod wieczór wylazły z pod niego i powędrowały ostrożnie, kryjąc się za grządką pomidorów, do wody i piły ją chciwie z poidła, przygotowanego dla drobiu.

Trzeciego dnia rano opuściły niebacznie swą kryjówkę i wyruszyły w dalszą podróż do parku, jakby na przechadzkę. Wtedy je dostrzeżono i zaczęła się zaraz gonitwa za niemi. Pościg, dokonywany wspólnemi siłami, skończył się ujęciem jednego liska. Bronił się zaciekle i kąsał, ale daremnie. Poszedł w niewolę. Dwa inne dostały się szczęśliwie do swego legowiska, dając w nim nura.

Jeńca, trzymanego w dużej skrzyni, przykrytej ciężkiem wiekiem, oglądałem sam później. Był spory i dobrze wyrośnięty. Siedział skulony, opierał się mordką o dno i spoglądał z podełba, gotów do obrony, gdyby kto ośmielił się pogładzić jego puszyste okrycie. Stróż, przekupiony zapewne przez jednego z naszych miłych bywalców parkowych i zarazem wielkich przyjaciół zwierząt, wyniósł go czemprędzej w pole i puścił wolno. Dwa inne albo same znalazły sobie drogę na świat szeroki, lub przyszła po nie matka, by je uprowadzić i ukryć bezpiecznie w wysokiem, szumiącem zbożu.

Zachodzi pytanie, dlaczego szczenna liszka wybrała sobie na złogę takie właśnie eksponowane miejsce w parku, w którym roi się od ludzi od wczesnego ranka do późnego wieczora i w tak bliskiem sąsiedztwie człowieka, bo tuż pod jego oknem ? Że urodziła swe szczenięta w kupce chrustu i że je tam dłużej karmiła, to jeszcze wytłumaczalne, ale jak je później odżywiała, czem i kiedy je odwiedzała, tego dociec nie sposób. Wszak swe poświęcenie dla dzieci i odwagę mogła przypłacić każdej chwili własnem życiem !

W każdym razie zdarzenie to zaliczyć musimy do całkiem niezwykłych fenomenów przyrodniczych, godnych zanotowania w rubryce „Niezwykłe zdarzenia“, otwartej niedawno przez Redakcję „Łowca“.

WINCENTY HORODYŃSKI

WOJOWNICZY KOGUCIK

Pragnę się podzielić z Czytelnikami „Łowca“ piękną i jedyną w swoim rodzaju sceną, której byłem świadkiem przed kilku dniami.

Objeżdżając pola w towarzystwie administratora Dóbr Targowica p. inż. Nowickiego, podjechaliśmy do łanu kartofli amerykanów, by zbadać, czy już są kartofle. Biegnący z nami pies mój, gryfon, wystawił w pewnej chwili parkę kuropatw, które zerwawszy się leniwie, natychmiast zapadły. Zmiarkowałem, że jest to parka z młodemi i odwołałem psa. Pies, bardzo posłuszny, zaraz zabrał się do odwrotu i zmierzał do wózka. Wówczas kogucik z głośnem tytykaniem podlatywał do psa z boku, jak kura domowa to robi, broniąc piskląt. Pies się odwracał i odganiał kogucika. Mimo naszej obecności ataki te trwały, aż pies schował się na mój rozkaz pod wóz. Jednak kogucik głośno nadal tytykając, ciągle podbiegał do nas na 2—3 kroki, zupełnie nas się nie bojąc, tak długo, aż starka wyprowadziła młode w niedaleki jęczmień. Scena ta trwała około 5 minut. Gdyśmy, nie chcąc przeszkadzać odjechali, wybiegł na drogę i dopiero potem się uspokoił. Tytykania więcej słychać nie było. Poluję już przeszło 25 lat, ale podobnej sceny nigdy nie widziałem.

Targowica Polna—Dwór, dnia 26 czerwca 1939.

PIŚMIENNICTWO

„DEUTSCHE JAGD“

Nr. 3/1939. Str. 49. **Teichmann.** „Afryka wschodnia — raj myśliwych“. Byłe niemieckie kolonje w Afryce wschodniej, obecnie angielskie terytorjum mandatowe Tanganika oraz angielskie kolonje Kenya, Uganda, Mozambik, posiadają niewyczerpaną obfitość grubego zwierza. Na pierwszem miejscu stoi Kenya, gdzie nakręca się wszystkie prawie „zwierzęce“ filmy. Rząd angielski wprowadził przewidującą i celową dla tych obszarów ustawę łowiecką, która, o ile na to ogromne obszary pozwalają, z całą surowością jest przestrzegana. Przedmiotem apetytów tubylczych kłusowników jest kość słoniowa, mimo to jednak przyrost słoni zwiększył się tak znacznie, że normalny coroczny odstrzał tysiąca słoni musiano od roku 1932 powiększyć na 1200 sztuk.

Utrzymanie obfitości wszelakiego zwierza zapewniają, oprócz surowego prawa łowieckiego, liczne rezerwaty, w których polować ani strzelać nie wolno. Niektóre z rezerwatów dorównują wielkością mniejszym państwom Europy i dochodzą obszarem do 65.000 km^2. Przejazd koleją lub autem przez tereny rezerwatów pozostawia w duszy myśliwego niezatarte wrażenia. W promieniach wschodzącego, niewidzialnego jeszcze słońca, jasno błyszczą wiecznym śniegiem okryte, do 6000 *m* wysokie szczyty masywu Kibo, podczas gdy step tonie jeszcze w nieprzeniknionych ciemnościach. Z ukazaniem się słońca dostrzega się też odrazu pierwszego zwierza. Opodal widać liczne stada pasących się rudych „Kongoni“, gazele Thomsona przebiegają drogę, poważne strusie pozwalają zbliżyć się na 60 kroków, zanim nie zbiegną charakterystycznym 3-metrowym krokiem. Gdy szczęście sprzyja, można dostrzec pojedyncze lwy, których żółte cielska oko z trudem od zeschłych, pożółkłych traw odróżnia. Trudno także dostrzec żyrafy, pomimo ich wzrostu i szczególnej sylwetki. Akacje, kształtem parasol przypominające, stanowią dla nich doskonałą osłonę, z ponad której lustrują okolicę, pozwalając ciekawym zbliżyć się na 50 kroków, poczem pierzchają krokiem drobnym, nieproporcjonalnym do ich wzrostu. Nie można oprzeć się wrażeniu, że żyrafy wezmą przecież sprawę na serjo i pobiegną tak, jak na to długość ich odnóża by pozwalała.

Tymczasem... chmury przesłaniają zwolna śniegiem okryte szczyty Kibo, chroniąc je przed upalnem słońcem południa. Za chwilę wrażenie dochodzi do zenitu: na bezkresnym stepie zjawia się, jak wyreżyserowane, stado pręgowanych żebr, a ponad niem... jak z olbrzymiego, mgłą osnutego zamczyska z bajki, wystrzela błyszcząca wieżyca gletszeru.

Gdy dusza myśliwca jest syta już rajskich prawdziwie wrażeń, myśl wraca do rzeczywistości, do ukochanej broni, która oddawna oczekuje w Nairobi przebycia prawdziwej „próby ogniowej“. Nairobi jest myśliwskiem centrum łowieckiego raju w Kenya. Wytworzył się tam prawdziwy przemysł łowieckiego zaopatrzenia, t. zw. „*safari*“. Wszyscy światowej sławy myśliwi, od angielskiego króla począwszy, skończywszy na „dolarowym“, odbyli taką safari, dlatego łowy należą tam do najkosztowniejszych, ale mimo wszystko urządzić się można taniej. Gdy na taką wyprawę była poprzednio potrzebna liczna karawana tragarzy i kilka tygodni czasu, dzisiaj pokonuje się taką samą przestrzeń autem, samowtór w jednym dniu. „Podchód“ taki zaoszczędza lwią część kosztów. Dawniej myśliwy musiał zestawiać całą karawanę i oddalając się na całe miesiące od cywilizacji, pamiętać o najmniejszym drobiazgu, będąc zdanym na własne siły lub radę przyjaciół. Obecnie jest to bagatelką. W jednym z biór podróży w Londynie lub Paryżu płaci się ryczałt za wszystko, włączając w to przejazdy i umówioną ilość zwierzyny. Wtedy idzie wszystko jak z płatka. O nic się nie troszcząc zostaje myśliwy dowieziony w sam środek łowiska, gdzie zakłada się obóz i skąd dopiero urządza się bliższe lub dalsze wyprawy pod kierunkiem czarnych lub białych przewodników. Każdy z nich mówi doskonale po angielsku. Nic dziwnego, że po kilku miesiącach wraca się z całą masą zwierzyny, od lwów począwszy, na antylopach kończąc.

Niedaleko od Nairobi jest pięknie położona miejscowość Nyeri, skąd roztacza się widok na najwyższy szczyt „Mount Kenya“ (6.000 *m*). Zarząd znajdującego się tam hotelu urządził nad sadzawką, położoną w głębi dziewiczego lasu, w konarach olbrzymiego drzewa, budkę, umieszczoną poza zasięgiem drapieżników. Budka urządzona pojedynczo posiada światło elektryczne i dowóz świeżej wody. Do wodopoju tego podchodzi wszystka gruba zwierzyna. Za przyjemność jej oglądania płaci się 125 RM., włączając w to dojazd autem, wyżywienie i „nocleg“. Jeśli noc przeszła bez możności zobaczenia zwierząt, myśliwy może próbować szczęścia jeszcze nocy następnej, za cenę niższą o $^2/_3$. Roczna karta łowiecka kosztuje 1000 RM. Jej właścicielowi wolno ubić 6 bawołów, 4 lwy, 2 hipopotamy, 20 żebr i wszystkie prawie gatunki antylop. Na słonie potrzebne jest osobne pozwolenie. Pierwszy słoń kosztuje 300 RM., drugi 600 RM. Osobno płaci się: za żyrafę 200 RM., nosorożca 125 RM., strusia 12,50 RM.

Nie zawsze jednak „safari“ w Kenya ma gładki przebieg. Czarny ląd kryje wiele niespodzianek, które nie dadzą się przez kierownictwo wyprawy przewidzieć. Myśliwi różnią się w zapatrywaniach, które ze zwierząt zaliczyć do najniebezpieczniejszych: lamparta, lwa, słonia czy bawołu. Wielu myśliwych nie strzela do lamparta, wiedząc, że ten, o ile nie zostanie w ogniu, atakuje w każdym wypadku, a wówczas gra idzie o życie. Nawet łagodny zawsze słoń atakuje, jeżeli zostanie podrażniony, a w pobliżu są słonięta. To też podróżujący przez ten kraj, musi się mieć stale na baczności. Przykładem jest pewna młoda dama, która zjechawszy Afrykę wzdłuż i wszerz, uskarżała się, że nie przeżyła jeszcze żadnej senzacji i w ostatnim dniu swej podróży rozszarpana została przez lamparta. Pewien plantator z pod Kilimandżaro podjechał rozmyślnie, lecz za blisko, autem do stada słoni. Jedno z młodych przestraszyło się. Plantator wiedział co teraz nastąpi i czemprędzej ratował się ucieczką na najbliższe drzewo. Słonie zbliżyły się do auta, jeden z nich uderzył trąbą w chłodnicę, gorąca woda tryskając z rozbitej chłodnicy poparzyła słonie, wskutek czego wpadły w wściekłość i w kilku sekundach, dosłownie, zrównały auto z ziemią.

Z. P.

„Ta tedy myśliwska praca sama jedna jest, co czasu pokoju zachowywa rycerskiego człowieka w sposobności do wojny. A to ja, tak chromy i chory, w przeszłą wojnę przy królu Jegomości panu moim wytrwałem wszystkie obozowe i wojenne niewczasy, jako kto młody i zdrowy; co się tym stało, żem myśliwym będąc, nigdy się czasu pokoju nie pieścił alem często na koniech pracował, niewczasów, których em się był za młodu cierpieć i wytrwać nauczył, nie wystrzegałem się, i teraz, chociem już stary i do końca skaleczony, że i chodzić nie mogę, kiedy mię na konia wsadzą, wytrwam na nim, póki potrzeba. A nawet tym samym nabarziej zdrowie zatrzymywam, czego nie wytrwałbym pewnie (a pono i nikt) by nie przy myślistwie“.

Jan Ostroróg „Myślistwo z ogary“ 1618 r.

Redaktor naczelny: Witold Ziembicki — Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

DUBLET DO DZIKÓW.

Dublet do dzików, 3 przebiegi, odległość 50 metrów, punktów możliwych 60 — szybkość przebiegu 4 metry na sekundę.

I miejsce : p. Władysław Makomaski z Równego 29/60 pkt.
Nagroda Rzeźba z alabastru DZIK — dar JWP. Jana Gołębskiego z Pielawy.

II miejsce : p. Seweryn Beigert z Cwitowej 23/60 pkt.
Nagroda Kaseta srebrna na papierosy — dar Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Buczaczu.

III miejsce : p. dr. Adam Darocha z Czortkowa 20/60 pkt.
Nagroda — papierośnica srebrna — dar JWP. Artura Potockiego z Buczacza.

DZIK POJEDYŃCZY W BIEGU.

Odległość 50 metrów, 5 przebiegów, 8 metrów w 2 sekundy, punktów 50.

I miejsce : p. dr. Adam Darocha z Czortkowa 35/50 pkt.
Nagroda Bronz — dar p. Erazma hrabiego Korytowskiego z Zaleszczyk Małych.

II miejsce : p. Władysław Makomaski z Równego 25/50 pkt.
Nagroda Bronz — dar p. Antoniego Makomaskiego z Medwedowiec.

III miejsce : p. Antoni Makomaski z Medwedowiec 23/50 pkt.
Nagroda — manierka myśliwska — dar p. Józefa Dwernickiego z Jezierzan.

ROGACZ STOJĄCY.

Odległość 75 metrów, 5 strzałów, punktów 50.

I miejsce : p. Władysław Makomaski z Równego 36/50 pkt.
Nagroda — Kryształ — dar Władysława księcia Świdrygiełły z Barysza.

II miejsce : dr. Adam Darocha z Czortkowa 33/50 pkt.
Nagroda — Kryształ — dar p. Anieli hrabiny Cieńskiej z Ossowiec.

III miejsce : p. Jan Gołębski z Pilawy 31/50 pkt.
Nagroda — Kałamarz na marmurze — dar Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

IV miejsce : p. Aniela hr. Cieńska z Ossowiec 28/50 pkt.
Nagroda — laska myśliwska — dar Koła Związku Ziemian w Buczaczu.

Ponadto nagrodę ufundowaną przez Wydział Rady Powiatowej w Buczaczu dla zawodnika powiatu buczackiego, który we wszystkich konkurencjach uzyska największą ilość punktów, w postaci zegara z bronzu, zdobył p. Jan Gołębski z Pilawy.

Powiatowa Rada Łowiecka wyraża tą drogą podziękowanie wszystkim P. T. Ofiarodawcom cennych pamiątkowych nagród, jak też uczestnikom zawodów, i sądzi, że organizując takie zawody rok rocznie przyczyni się do rozwoju sportu myśliwskiego.

ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W STRYJU
urządzone staraniem Powiatowej Rady Łowieckiej dnia 26 czerwca 1939

Udział w strzelaniu wzięło 40 zawodników. Wyniki w poszczególnych konkurencjach :

I. Strzelanie z pistoletów (na 200 pn. możliwych):

1. Inż. Stefan Faliszewski 187 pn.
2. Tadeusz Sulewski 186 pn.
3. Por. Józef Ziajko 183 pn.
4. Podof. Mieczysław Michno 181 pn.

Nagrody : pistolet browning (dar dowódcy garnizonu stryjskiego), obraz olejny (dar Wydziału Powiatowego w Stryju), manierka (dar p. Tadeusza Simona) i skórzana papierośnica.

II. Strzelanie do ruchomego dzika (na 50 pn. możliwych) :

1. Podof. Marjan Szela 32 pn.
2. Por. Antoni Woszczyk 31 pn.
3. Tadeusz Barański 29 pn. (po rozgrywce z p. Tadeuszem Sulewskim).

Nagrody : przybory do śniadania, oprawne w róg jeleni (dar Dyr. dóbr i lasów Br. Groedlów w Skolem), kordelas (dar Zarządu dóbr XX. Lubomirskich w Uhersku) i figura żubra (dar inż. Stanisława Burzyńskiego, woj. gen. Del. M. T. Ł.).

III. Do jelenia ruchomego (na 25 pn. możliwych) :

1. Tadeusz Barański 21 pn.
2. Por. Antoni Woszczyk 19 pn.
3. Szer. Józef Jackowiak 17 pn.

Nagrody : laska myśliwska (dar p. inżyniera Aleksandra Jarosza), browning niklowy (dar Zarządu dóbr Lubieńce) i statua jelenia (dar p. Włodzimierza Barańskiego).

IV. Do rogacza ukazującego się na 4 sekundy (na 50 pn. możliwych) :

1. Jan Onyszkiewicz 45 pn.
2. Por. Antoni Woszczyk 44 pn.
3. Leszek Kaliniewicz 37 pn.

Nagrody : walizka-neseser (dar p. Dyrektora Welkensa), statua łosia (dar Dyr. lasów F-my Godula) i kordelas (dar Małopolskiej S-ki drzewnej).

V. Do rzutków w klasie A (30 rzutków) :

1. Tadeusz Barański 24 pn.
2. Mikołaj Wagner 23 pn.
3. Władysław Makomaski 22 pn.
4. Antoni Makomaski 19 pn.

W klasie B (20 rzutków) :

1. Władysław Georgeon 13 pn.
2. Jan Madeyski 10 pn.
3. Eustachy Barański 8 pn.

Nagrody w tej konkurencji : pies z bronzu (dar dra Hilarego Kossaka, dyr. Zdroju w Morszynie), zarękawek myśliwski (dar dra Romana Jarosza) i zegar (dar Wydziału M. T. Ł.), następnie papierośnica srebrna (dar Zarządu Miasta Stryja), manierka (dar p. Eustachego Barańskiego) i futerał na strzelbę (dar Warszawskiej S-ki Myśliwskiej Oddział we Lwowie).

Dodatkowo ponad program strzelali jeszcze do rzutków początkujący w tym kunszcie, a to do 10 rzutków i za najlepszy wynik otrzymali nagrody : Stanisław Kozłowski (9 pn.) termos (dar Koła myśl. Darz Bór w Stryju) i Erna Łaszczowa popielnicę (dar Tow. „Sokół" w Stryju).

VI. Strzelanie do zająca.

Rozgrywki trwały do zmroku tak, iż musiano skrócić przebieg do 2 m a zwiększyć oddalenie do 45 *m* i dopiero w tych warunkach utrzymali się przy pierwszych 5-ciu miejscach pp. 1. Makomaski Władysław, 2. Marta Bogdanowiczowa, 3. inż. Stanisław Gołda, 4. Mieczysław Różański i 5. Erna Łaszczowa.

Nagrody : lis z bronzu (dar łowczego pow. dra Janusza Trzcienieckiego), stołeczek myśliwski (dar Małop. Spółki drzewnej), futerał na strzelbę (dar St. hr. Dzieduszyckiego) oraz po 100 naboi (dar pp. dowódców pułku artylerii mot. i K. O. P. „Karpaty".

Na mistrza w strzelaniu myśliwskiem z powiatu stryjskiego na rok 1939/40 został pasowany p. Tadeusz Barański i otrzymał jako stałą nagrodę puhar srebrny (dar Tow. Myśl. Stryj).

Wszystkim, którzy raczyli przez udzielenie poparcia moralnego i materjalnego, oraz przez osobisty udział, zapewnić powodzenie tej pierwszej próbie zawodów w powiecie stryjskim, a w szczególności Wydziałowi M. T. Ł., Panom inż. Tadeuszowi Sroczyńskiemu i Władysławowi Georgeonowi, dypl. pułkownikowi Szymonowi Kocurowi, majorowi Władysławowi Załuskiemu, por. Franciszkowi Szyszce, Państwowej Wytwórni prochu w Pionkach (dar w postaci rzutni i 500 krążków, Mikołajowi Wagnerowi, kier. Warszawskiej S-ki Myśliwskiej Oddział we Lwowie, prof. Rudolfowi Wackowi, Polskiemu Radjo we Lwowie, Ofiarodawcom nagród i Zawodnikom, składa najserdeczniejszą podziękę jako przewodniczący Pow. Rady Łowieckiej

Dr Janusz Trzcieniecki
Łowczy pow. P. Z. Ł. w Stryju.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

LWÓW

Protokół posiedzenia Rady Łowieckiej pow. lwowskiego z dnia 10 maja 1939.

Łowczy powiatowy J. Madeyski stwierdza, że gospodarka łowiecka Towarzystw myśliwskich na terenach powiatu jest naogół fatalna i stan zwierzyny znikomy. Celem omówienia tych kwestyj, oraz sprawy niepodwyższania cen za dzierżawę terenów łowieckich przez wzajemne licytowanie się, zaprosił na dziś przedstawicieli towarzystw myśliwskich.

Przybyli przedstawiciele Towarzystw Myśliwskich: PP. dr. Xawery Obmiński im. „Klubu Myśl. św. Huberta“, Wł. Danek i L. Fedorowski im. „Miejskiego Towarzystwa Myśliwskiego“, mgr. Z. Kokoszyński im. Klubu „Ponowa“, Rejnisz im. Koła „Połtew“, A. Klimowicz im. Mieszczańskiego Towarzystwa Myśliwskiego „Nemrod“.

Łowczy Madeyski stwierdza z żalem, że mimo wysłania 20 kilku zaproszeń, przybyło tak mało przedstawicieli klubów, co uniemożliwia omówienie ważnych dla wszystkich myśliwych w powiecie spraw.

P. A. Klimowicz dziękuje p. łowczemu za inicjatywę i podnosząc ważność takiego zebrania zapewnia spowodować, by wszyscy przedstawiciele klubów zgromadzili się powtórnie.

Dla ułatwienia pracy w terenie, postanowiono odnieść się z wnioskiem do Wydziału M. T. Ł. o mianowanie podłowczym ks. Lwa Sapiehy, Bilka Królewska o. p. Barszczowice.

Powiatowa Rada Łowiecka postanowiła ufundować nagrodę strzelecką w zawodach urządzanych przez M. T. Ł.

Inż. Ryński podnosi, że dzierżawcy niektórych terenów łowieckich nie posiadają kart łowieckich i wszelkie ingerencje u Władz nie odnoszą skutku. Łowczy prosi o podanie dokładnych danych, a w sprawach tych odniesie się do starostwa.

SKAŁAT

Sprawozdanie z III Walnego Zgromadzenia w Skałacie z dnia 12 czerwca 1939 r.

Przewodniczy: Łowczy Włodzimierz Świstuń. Obecni: Starosta mg. Tadeusz Rutkowski, p. Leon Prelicz podłowczy, Członkowie Rady pow. pp. Wiktor Kornberger i Niementowski Kazimierz. Nieobecność swą usprawiedliwili: Aleksander hr. Zaleski, Włodzimierz Bortnik. Nieobecni: Podłowczowie Kazimierz Grocholski, Adam Mazurek, Członkowie Rady Pow. wicestarosta dr. Koziebrodzki, Jerzy Fedorowicz.

Na wstępie łowczy wita pana starostę, członka P. Z. Ł., dziękuje mu za dotychczasową wydatną opiekę nad łowiectwem i prosi o dalszą pomoc w pracach Pow. Rady Łow. i opiekę nad łowiectwem powiatu. Następnie stwierdza z przykrością małą ilość obecnych, pomimo rozesłania w terminie zaproszeń do wszystkich uprawnionych z § 51 Statutu P. Z. Ł. i stwierdza brak zainteresowania ogółu myśliwych w powiecie sprawami łowieckiemi i związkowemi.

Po odczytaniu protokołu z posiedzenia z dnia 21 lipca 1938 składa sprawozdanie z czynności Pow. Rady Łow. za 1938 r. i podaje do wiadomości dane statystyczne za okres 1937/38.

Powiat skałacki obejmuje obszar 87.711 *ha*, w tem lasów 8.517 *ha*, obwodów łowieckich własnych 43, wspólnych 60, — razem 103. Do wszystkich obwodów rozesłano przez starostwo formularze statystyczne. Odpowiedzi nadesłało 70 obwodów, w tem 27 z obwodów własnych, 32 wspólnych, 11 obwodów doniosło, że w okresie 937/38 polowań nie urządzało.

Wykaz ubitej w r. 1937/38 zwierzyny:

Zwierzyna łowna	obwody własne	obwody wspólne	Razem
zajęcy	1.624	1.134	2.758
lisów	65	47	112
dzików	3	—	3
rogaczy	77	12	89
sarny - kozy	18	1	19
borsuków	7	—	7
kuropatw	137	61	198
słonki	35	2	37
dzikie kaczki	98	74	172
bażanty	12	—	12
kszyki	9	21	30
dubelty	7	18	25
		razem	3.462
Szkodniki:			
psy	101	214	315
koty	75	46	121
drapieżne ptactwo	299	289	588
		razem	1.024

Stan zajęcy w r. 1937/38 — dobry, sarn — średni, lisów — średni, dzików — mało (przechodnie). Stan kuropatw poprawił się. Łowczy stwierdza z przyjemnością, że starostwo prawie we wszystkich wypadkach zapytuje Pow. Radę Łow. o opinję przy wydawaniu kart łowieckich i pozwoleń na broń. Walne Zgrom. Pow. upoważnia łowczego do porozumienia się ze starostwem w tym duchu, ażeby zezwolenia na odstrzał sarn i sprawy dzierżawienia prawa polowania, załatwiane były po zasięgnięciu opinji Pow. Rady Łowieckiej. Zwrócono się również do starostwa o ponowne wydanie rozporządzenia o trzymaniu psów na uwięzi. Łowczy podaje do wiadomości, że druki propagandowe M. T. Ł. o ochronie ptactwa i zwierzyny łownej, zostały na wiosnę b. r. rozesłane do wszystkich gmin i gromad. Posłano również do wszystkich obwodów łowieckich formularze w sprawie statystyki łow. za okres 1938/39.

Członkami do Pow. Rady Łow. na rok 1939/40 zostali wybrani:

PP. Wiktor Kornberger, pułk. St. Janusz, dowódca bat. K. O. P., Włodzimierz Bortnik, sędzia Błaszkiewicz, Niementowski Kazimierz. Delegatem na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie został wybrany ponownie Wiktor Kornberger.

Magdalówka p. Baworów, pow. Skałat, 20 czerwca 1939.

Mgr. Włodzimierz Świstuń
łowczy powiatowy.

Sprawa nowej kolei linowej w Tatrach

Liga Ochrony Przyrody w Polsce wystosowała następujące pismo do Pana Wojewody Krakowskiego:

„Wobec tego, że na tablicy ogłoszeń urzędowych Zarządu Miejskiego w Zakopanem zjawiło się obwieszczenie Gminy Zakopane z dnia 3 czerwca 1939 Nr II—18/53/39 (podpisane przez p. Zaczyńskiego), zawierające odpis pisma Starosty Nowotarskiego do Centralnego Biura Projektów i Studiów K. P. w Warszawie, Nowy Świat 14 z dnia 30 maja 1939 r. Nr. A. VI. 1/18/39, zezwalającego (na wniesione podanie) na dokonywanie prac pomiarowych w terenie gminy katastralnej Zakopane dla celów kolei linowej Kalatówki — Wrótka pod Giewontem, w imieniu Ligi Ochrony Przyrody w Polsce składamy protest przeciwko budowie tej kolei.

Przedsięwzięcie to godzące w piękno naszych Tatr, będących skarbem przyrody dla całej Polski, jest sprzeczne z duchem ustawy o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934 r., sprzeczne z ideą parku narodowego w Tatrach, dla której urzeczywistnienia Rząd wykupił tereny Fundacji Kórnickiej, sprzeczne z zapewnieniami sfer miarodajnych Ministerstwa Komunikacji, iż kolejka na Kasprowy, wzniesiona wbrew protestom społeczeństwa nie pociągnie za sobą nowych inwestycyj tego rodzaju w głębi Tatr.

W obecnym momencie dziejowym, gdy dokonało się zjednoczenie społeczeństwa w gotowości do obrony Państwa — zarówno jego granic jak i skarbów w postaci zabytków kultury i przyrody, wobec ofiar materialnych, zbieranych na ten cel od najszerszych warstw społeczeństwa, gdy mamy tyle do odrobienia w postaci naszych zaniedbanych dróg komunikacyjnych i t. p., rozpoczynanie przedsięwzięć rozrywkowego charakteru, w dodatku kosztem zeszpecenia Tatr, niewątpliwie zaniepokoi opinię publiczną.

Przeciwko tego rodzaju akcji gorąco protestujemy i zwracamy się do Pana Wojewody z prośbą o niedopuszczenie do urzeczywistnienia przedsięwzięcia“.

Warszawa, dnia 12 czerwca 1939.

Sekretarz Generalny: (—) *Mgr. W. Romanow.*

Prezes: (—) *Prof. Dr. B. Hryniewiecki.*

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińkich 11, drugie podwórze, schody 5 I p. drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1·10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

MISTRZOSTWA WARSZAWY, MAZOWSZA I POLSKI

w strzelaniu do rzutków

na 1939 r.

zdobył w dniu 7, 8 i 9 lipca 1939 r. w Warszawie

KONSTANTY KOSCHEMBAHR-ŁYSKOWSKI

drugie i trzecie miejsce w Mistrzostwie Polski

zdobyli

Józef Kiszkurno i Wilhelm Ziegenhierte

WICEMISTRZOSTWO BELGJI

w strzelaniu do rzutków

i

PIERWSZE MIEJSCE W STRZELANIU DO ŻYWYCH GOŁĘBI

zdobył w dniu 26 i 28 czerwca 1939 r. w Liège

JÓZEF KISZKURNO

WSZYSTKIE MISTRZOSTWA

zostały zdobyte

najlepszemi nabojami wyrobu krajowego

pod nazwą

„O L I M P I J S K I E“

z prochem „ŁOŚ“

wyrobu

Z. A. „POCISK” S. A.